TYGODNIK KATOLICKI.

1863. Grodzisk, 10. Kwietnia. № 14. i 15.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Grodziska (Graetz, Grand Duché de Posen.) Redakcya odbiera i odsyła korespondencye frankowane. Rękopisy tylko się na wyraźne, poprzednie żądania zwracają. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

O unii Bulgarskiéj.

Nawet pośród wojennych narodu naszego zapasów nie traci powałanie Polaków na polu kościelném swéj wagi. Zachodnią oświatę i prawdę Kościoła katolickiego nieść na wschód każe nam Pan Bóg. I dla tego też unia Bulgarska nie przestaje nas gorliwie zajmować. Zgromadzenie polskie XX. Zmartwychwstańców podjęło się czynnego w téj sprawie udziału. X. Hieronim Kajsiewicz z podróży w Bulgaryi odbytéj zebrane doświadczenia ogłosi niebawem w piśmie „o Unii Bulgarskiéj.“ — Z udzielonego nam przed publikacyą pisma czynimy wyjątki:

SŁOWO PRZEDWSTĘPNE.

Podczas, gdy się ta nasza książeczka odciskała, łuna pożogi obejmowała miasta i dwory polskie, a krew walczących bezbronnie prawie, i krew bezbronnych całkiem starców, niewiast i dzieci zbroczyła biały całun pokrywający ziemię naszą. Rozpaczna waleczność polska prześcignęła dawną sławę wojenną przodków, jakkolwiek się to niepodobném zdawało.

Dzięki zachodom w dobréj i złéj wierze podjętym, zdanie moje całkowite i pokaleczone o wczesności tego powstania (przed jego wybuchnięciem) podług sumienia wyrażone, upowszechnione jest nad moje zamierzenie i spodziewanie; i przeto go i przypominać nie potrzeba. Do rozpraw jakichkolwiek w téj mierze, już dziś ani pogody ani dość chłodu w umysłach. Na obelgi osobiste nigdy mi z łaski Najwyższego pilno nie było odpowiadać; obecnie, śród troski pospolitéj, miałbym to sobie za grzech: smutną tę odwagę i gotowość pozostawiam mniemanym zwolennikom i obrońcom wolności przekonań, słowa i pisma.

Od początku walki sam ze wszystkimi, których do pospolitego ruszenia modlitwy zaciągnąć mógłem, nie przestaję przedstawiać miłosierdziu Bożemu krwi młodzieży (już z pod serca narodu uchodzącéj), młodzieży opatrzony św. Sakramentami, z imieniem JEZUS i MARYA na ustach walczącéj i ginącéj, i krwi ofiar barbarzyńsko pomordowanych; błagając miłego Zbawiciela, aby jak najmniejszym kosztem krwi i imion narodowych, jak największą możebną korzyść dla Ojczyzny naszéj z ruchu tego wyciągnąć raczył.

A z Bulgarami moimi co się stanie? Kto tę biedną książeczkę obecnie przeczytać zechce?... Wszak trochę prędzéj czy trochę późniéj, mniéj więcéj smutne lub wesołe ukojenie umysłów nastąpić musi; a wtenczas i naród nasz, musi znów wrócić do prac należnych do jego opatrznie dziejowego powołania: a jedném z takich zadań, jest Unia w ogóle, a Bulgarska w szczególności.

Niechże więc idzie w świat, w Imię Boże, pisemko nasze, i trafia do serc, ktore łaska Boża przodem idąca poruszyć i otworząć raczy; choćby też miało czas niejaki leżeć na stolikach, i pokornie choć natrętnie kłóć w oczy, i pod rękę się wsuwać.

Pisałem w Rzymie, w dzień 40. św. Męczenników, 10. Marca R. P. 1863.

X. H. Kajsiewicz.

WSTĘP.

Dosyć spojrzeć na kartę Europy, aby pojąć od razu całą ważność zjednoczenia się napowrót z Kościołem katolickim narodu Bulgarskiego; ważność nietylko ze względu pojedyńczych dusz tylu, ale nadto ze względu na następstwa dziejowo-religijne, jakieby to zjednoczenie nieochybnie wywołało. Bulgarowie bowiem (lud kilkomilionowy, a pracowity, trzeźwy, rolniczy i kupiecki) w znacznéj większości zamieszkują kraj ogromny, żyzny i szczęśliwie z wielu miar położony między morzem Czarném, Dunajem, Serbią, Albanią i Archipelagiem. Wyjąwszy Tatarów osiadłych w Dobrudży z gośćmi swoimi Kozakami, i Greków przemagających po wsiach nawet w wązkim pasie ciągnącym się po nad morzem: okrom nielicznych osad wiejskich muzułmańskich, i miast różnobarwnéj narodowości, cała dawniejsza Mezia niższa, Macedonia i Tracia, zasielone są ludem bulgarskim. Nawrócenie się zatém tego narodu, dałoby od razu przewagę żywiołowi katolickiemu śród południowych albo Yugo-Słowian, przerwałoby terytoryalny ciąg schizmy i udaremniłoby wiekowe zachody, nakłady, wojny i zamiary dziedziców myśli bizanckiéj. Nie dziw zatém, że nietylko Stolica Apostolska, (co rzecz prosta) z zajęciem choć z roztropnością długiém doświadczeniem nabytą, śledzi i wspiera ostatni ruch Bulgarów ku Unii z Kościołem rzymskim, ale że i wierni, mianowicie we Francyi, w Polsce i w innych katolicko-słowiańskich krajach tak gorąco tę sprawę do serca wzięli. Niedziw z drugiéj strony, że patryarchat carogrodzki, utraciwszy już zarząd i dochody cerkwi rossyjskiéj i Królestwa greckiego, a nawet Serbii, rządzących się osobnemi synodami, walczy dziś z odwagą rozpaczy o zachowanie przynamniéj Bulgaryi, którą już nieraz od Kościoła rzymskiego oderwać potrafiła.

Jeżeli kogo, to nas Polaków, tradycyjnych popieraczy Unii, ruch ten i walka zajmować powinny. A że pomimo wielu ulotnych prac w tym przedmiocie, w ostatnich latach za granicą w języku francuzkim i narodowym ogłaszanych, nie dość jeszcze ta sprawa w kraju naszym przy obecnych troskach i trudnościach znana; dla odpowiedzenia jakkolwiek wielostronnym żądaniom, uczułem obowiązek (po zwiedzedzeniu zeszłego lata części Bulgaryi) powiedzenia cokolwiek o ruchu Unii w tym kraju.

Zanim przystąpię do wykazania powodów i przyczyn obecnego ruchu duchownego w Bulgarii, i orzeczeniu jego przyrody i doniosłości, nie od rzeczy będzie powiedzieć coś o przeszłości ludu bulgarskiego.

Przeszłość bowiem nigdy całkiem w życiu narodów nie zamiera, choćby też gwałtownie była przerwana. Po upływie wieków, roślinność ducha czerpie tajemne siły w korzeniach przeszłości, głęboko gdzieś w ziemi zapomnienia zakopanych. Nie zamierzam sobie jednak pisać dziejów bulgarskich. Kilka prac tego rodzaju wyszło ostatniemi czasy, już to w rossyjskim, już krajowym (bulgarskim) języku. X. Laurysiewicz rodak nasz, a Missyonarz Apostolski przy cerkwi bulgarsko-unickiéj w Carogrodzie, przygotowuje tego rodzaju obszerniejsze dzieło. My ograniczamy się obecnie na przytoczeniu głównych wypadków dziejów religijno-politycznych Bulgaryi, o ile one mogą posłużyć do zrozumienia obecnych i mogących nastąpić wypadków.

Wpływ Polski i Francyi. — Trzecia unia za Piusa IX.

Po upadku powstania 1830 r. *krzywda polska wędrowała*, skarżąc się po świecie i zawędrowała aż do Turcyi. Ś. p. książe Adam Czartoryski szczęśliwy miał pomysł trzymania agentów wśród młodych i po śnie długim przebudzających się ledwo ludów słowiańskich. Wpływ tych wysłańców, mianowicie w Bulgaryi, był bardzo słaby, gdzie mogli zaledwo trafić do jakiego lekarza, z głową przetartą nieco w Carogrodzie lub za granicą, albo do jakiego zbogaconego kupczyka, który dawnym obyczajem nie przyjmował z próżności jedynie greckiego obyczaju. Wszakże gdy po wojnie węgierskiéj kilka tysięcy Polaków rozsypało się po Bulgarii, trafiając aż pod niskie wieśniacze strzechy, opowiadając *słodycze* Mikołajowskich rządów: wpływ Polski zaczął powoli nurtować głębiéj i na obszerniejszą stopę. Nastąpiła formacya *kozaków sultańskich*, w szeregach których mnóstwo Bulgarów służyło, bratając się z Polakami, a zarazem nawykając do ich przewodnictwa. A gdy współcześnie, w skutek zażądania Rossyi wyłącznego protektoratu nad chrześcijanami greckiego nabożeństwa, wybuchła wojna wschodnia, chwalebna choć dotkliwa dla Francyi a upokarzająca dla Rossyi, i znowu mnóstwo Polaków z rozwiązanéj Dywizyi Polskiéj zamieszkało w Bulgaryi; wpływ ich stał się jeszcze wydatniejszym. Bulgarzy zaczęli się oglądać na zachód, na Francyą, a za doradców i pośredników przyrodzonych w tym kierunku słusznie uważali naszych rodaków. Gdy do tego cesarz Napoleon III., zaczynając wojnę włoską, wywiesił chorągiew narodowości i ogłosił się ich obrońcą, Bulgarzy zapragnęli też ogrzać skrzepłe w wiekowych pętach członki przy nowo-wschodzącém słońcu. Podróż po całéj Bulgaryi odbyta przez pana Champoiseau, Vice-Konsula francuzkiego w Filipopoli, mogła obudzić a raczéj utwierdzić nadzieję Bulgarów w pomoc francuzką. Wszakże i ten ruch musiał mieć barwę religiną.

Dwóch biskupów pochodzenia bulgarskiego, Hilarion Makariapolski, rezydujący zwykle w Stambule i Aksencios, arcybiskup Dyrrachium, z kilku archimandrytami albo opatami, w liczbie których był Sokolski archimandryta Gabrowski, i pewna liczba *cześnych* bulgarskich, na pewnego rodzaju synodzie narodowym w Bal-Kapau, uchwalili postulata autonomii kościelno narodowéj i takowe bezowocnie patryarsze przedłożyli. Udali się przeto do Porty, (w Październiku r. 1860.) prosząc o przywrócenie im osobnego i niezależnego patryarchy. Ale Porta za mądra, aby taką siłę w domu swoim oddawała pod wpływ Rossyi[1]).

Wtenczas Bulgarzy postanowili zjednoczyć się z kościołem Rzymskim, warując sobie obrządek narodowy i patryarchę albo prymasa bulgarskiego. Udawali się w téj mierze do pośrednictwa JW. X. Brunoniego, wikaryusza apost. obrz. łacińsk. w Konstantynopolu, do JW. X. Hassuna, prymasa zjednoczonych Ormian, do X. Bore[2]) przełożonego Lazarystów, (Missyonarzy św. Wincentego a Paulo) i pułkownika Jordana, naczelnego agenta polskiego w Turcyi. Dwaj ostatni byli najczynniejsi; duchowni a mianowicie też X. Brunoni, znając rzutkość i niesumienność ludzi wschodnich, ociągali się z daniem ostatecznéj odpowiedzi.

Tymczasem wypadki parły; wybór nowego patryarchy greckiego przyspieszył kryzys. Biskup Hilarion wezwany został do złożenia hołdu patryarsze, a Bulgarzy oświadczyli mu wręcz, aby się po takim kroku nie ważył pokazać w kościele swoim na Balacie[3]). Wtenczas w oka mgnieniu 2000 Bulgarów podpisało podanie do Ojca św. przez tegoż biskupa Hilariona ułożone, i podpisem jego na czele stojącym stwierdzone. Oto wyjątki główne z tego aktu unii:

„Świat chrześcijański nie przepomniał dotyczczas, iż naród bulgarski miał sobie, przez św. Apostołów Cyrylla i Metodego, nadaną hierarchią odrębną, narodową kanoniczną, spojoną ze św. Kościołem Powszechnym Rzymskim, węzłem synowskiego posłuszeństwa. Śród nieszczęśliwych okoliczności i przez środki zbrodnicze, udało się patryarchom greckim wyzuć naród bulgarski z téj kanonicznéj instytucyi, obedrzeć go z dawnych praw i przywłaszczyć nad nim powagę, przeciwko któréj naród bulgarski nieraz, choć napróżno, protestował . . .

„Dzisiejsze pokolenie, przywiązane do wiary przodków i do nigdy nieprzemijającego prawa, a ośmielone ogłoszenie Hatyhumajun JCM. Sułtana, które każdemu z poddanych zaręczyło wolność sumienia i wyznań religijnych[4]), podnosi głos przeciw gwałtowi ciążącemu od wieków, gwałtowi, który zagraża rozwojowi narodowości, wydaje ją w ręce prześladowców, wystawia na nadużycia duchowieństwa anty-chrześcijańskiego, złożonego z ludzi obcego plemienia. By wydać sąd o biskupach, którym oddani jesteśmy na pastwę, dość wspomnieć, że i w obecnéj chwili wielu z nich odpowiada przed trybunałami za zbrodnie dzieciobójstwa, gwałcenia niewiast, symonii itd., naród bulgarski pragnąc przedewszystkiém dochować w czystości wiarę przyjętą od świętych Apostołów, postanowił zerwać węzeł łączący go z anty-kanonicznym patryarchatem i duchowną swoją matkę, święty Kościół bulgarski oddać na nowo pod powagę i opiekę świętego Kościoła Powszechnego.

---

1) Ostrzegł o tém Hilarion swoich na walném zebraniu w połowie Października: „Ujrzymy się przeto w konieczności, albo poddania się obcéj hierarchii, która nas ciemięży, albo stawienia oporu władzy tureckiéj, albo nakoniec chwycenia się stanowczego kroku, który raz na zawsze uwolni nas od przemocy Greków, od podejrzeń Turków, zabezpieczy Wysoką Portę od sąsiedniego nacisku.“

2) X. Bore od lat kilkunastu w Carogrodzie osiadły, posiada język bulgarski, wiele młodych Bulgarów, mianowicie p. Zankowa, wydawcę pisma *Bulgaria*, w kollegium zgromadzenia w Bebek wychował; i wiele o nawrócenie Bulgarów się troskał. Zresztą Lazaryści posiadają czcionki słowiańskie w drukarni swojéj, będącéj pod zarządem X. Farezial, posiadającego także język bulgarski i który z polecenia X. biskupa Brunoniego katechizm bulgarski ułożył i wydał.

3) Część miasta głównie przez Żydów zamieszkiwana.

4) Ma się rozumieć, że tu mowa o samych tylko poddanych chrześcijańskich. Turkom nie wolno pod karą śmierci opuszczać Koranu.

„W tym celu, my niżéj podpisani, reprezentanci bulgarskiego narodu, by odnowić węzły łączące go z św. Kościołem Rzymskim, a to za pośrednictwem Następcy świętego Piotra, najwyższéj widoméj głowy Chrześcijańskiego Kościoła; uznajemy niniejszém dogmata Kościoła Rzymskiego za święte, przyrzekamy szczerą i zupełną wierność Jego Świątobliwości papieżowi Piusowi IX., jego następcom i Apostolskim Legatom ....

„Naród bulgarski, opierając się na wyrokach świętego Kościoła rzymskiego, co do zachowania obrządku Kościołów Wschodnich, ma pewność, że ten obrządek i liturgia pozostaną nietknięte, stósownie do przepisów Soboru Florenckiego.

„Na téj zasadzie, my niżéj podpisani błagamy pokornie Jego Świątobliwości Piusa IX., aby przyjmując Kościół nasz bulgarski na łono powszechnego Kościoła katolickitgo, raczył uznać za kanoniczną, naszą hierarchią odrębną i narodową.

„W końcu udajemy się do Jego Świątobliwości Piusa IX., aby J. C. M. Cesarza Francuzów, jako starszego Syna Kościoła, zaprosił do wstawienia się za nami u J. C. M. Sułtana. Jego potężne wdanie się przyczyniłoby się do uznania naszego Kościoła za narodowy, obroniłoby od ucisku greckiego i intryg obcych.

„Prosimy na ostatek rząd Francyi, by nie uchylił nam téj opieki, któréj doznają inne katolickie ludy, wchodzące w skład państwa ottomańskiego.“

Wszakże akt ten choć podpisany, nie został wręczony wraz Delegatowi apost. Rossyanie w téj ostatniéj godzinie wytężyli wszystkie siły, aby odwrócić cios, który wyrwał z ich rąk naród bulgarski i wiązał go z Europą na zawsze. Książę Łabanów poseł, urzędnicy i tajni agenci poselstwa, archimandryta ambassady, wszyscy bez wyjątku, biegali od Bulgarów do Greków i Turków, błagając jednych o cierpliwość, drugich o ustępstwa: strasząc ostatnich politycznemi następstwami, jakie ta rewolucya kościelna na Państwo Ottomańskie sprowadzić może. Gdzie nie pomogły przedstawienia, obietnice lub groźby, tam działały wpływy pieniężne; a na téj jak na innéj drodze, Moskwa nie spotykała tu dość interessowanych, zwłaszcza też dość silnych współzawodników. Bulgarzy choć niezachwiani; ale śmiałością własnego kroku przestraszeni, wstrzymali się. A pragnąc znaleść kogoś, coby z nimi odpowiedzialność podzielał, udali się do księcia Wogoridesa i zawezwali go, aby razem z nimi zażądał osobnego patryarchatu bulgarskiego, a jeżeli tego nie otrzyma, razem z nimi przeszedł na Unią. Wogorides, choć bulgarskiego rodu, ale w greckich wychowany obyczajach nie śmiał się z razu zdecydować [5]), w końcu odmówił. Znając prozelityzm rządu rossyjskiego, sądzili, że i Francya równie gorąco sprawę ich pochwyci w ręce; i na tém się zawiedli. Sam Biskup Hilarion, skuszony zdaje się obiecanym sobie niepodległym patryarchatem cofnął się i sądził, że cofnięcie chorobą pokryje. Lękał się też może tego, co go późniéj spotkało: wygnania i więzienia. Tymczasem przybył archimandryta z Tyrnawy z podpisami i upoważnieniami. Więc choć Turcy agentów unii na prowincyi w kajdanach do Stambułu odsyłali, rzecz się nie zatrzymała. Wszakże Hilarion, chętnie czy nie chętnie, oddał naczelnikom duchownym i świeckim aktu ruchu narodowego: 1) pełnomocnictwo 93 powiatów, upoważniające biskupa do podpisania Unii z Rzymem. 2) Adresa pojedyńczych deputacyi i miejscowości. 3) Adres gminy stambulsko-bulgarskiéj do Piusa IX., opatrzony 2000 podpisami, z któregośmy dali wyjątki, a wydrukowany *in extenso* w dzienniku greckim *Byzanthis*. Dał nawet podobno Hilarion swoim rodakom radę, aby udali się pod opiekę Mra Hassun. Sami widząc, że na obcych liczyć nie mogą, postanowili dobitniéj wyrazić ufność swoją w opiekę Sułtana.

Dnia 30. Grudnia odbył się nareszcie akt uroczysty. Z rana przed mszą św. dwaj archimandryci, trzech księży, ze dwudziestu *esnafów* alb naczelników korporacyi rzemieślniczych z przytoczonemi wyżéj dokumentami, przybyli w liczbie 200 osób do arcybiskupstwa łacińskiego. X. Biskup Brunoni, mając obok siebie Prymasa armeńskiego, spytał ich o powód przybycia. Manoli Iwanoff, jeden z naczelników a na mówcę wybrany, odpowiedział: iż przyszli prosić o zjednoczenie z Kościołem rzymskim jedynie prawdziwym. „Wierzym dogmatom, dodał, a prosimy o zachowanie nam naszéj liturgii.“ Zapytani przez Delegata Apostolskiego, czy gotowi podpisać akt wyznania wiary, jedni wraz podpisywali, nieumiejący pisać, podnosili ręce wołając *Amin*.

Oto akt Unii: „Dzis w Niedzielę 30. Grudnia 1860. r. my niżéj podpisani Bulgarowie, wierni poddani naszego pana JCM. Sułtana, zebrani w Sobór narodowy, w naszym kościele w Konstantynopolu, pod przewodnictwem naszego duchowieństwa narodowego, upoważnieni pełnomocnictwem części naszego narodu, oświadczamy w sposób najuroczystszy, żeśmy się zjednoczyli (odpowiednio do naszego aktu wyznania wiary), chętnie i dobrowolnie z Kościołem kat., apostols., rzymskim, żeśmy następnie uznali najwyższego papieża naszego naczelnika duchownego, któremu się najzupełniéj poddajemy i zapraszamy X. arcybiskupa Hassun, prymasa armiańsko-katolickiego w Konstantynopolu, aby tymczasowo wstawiał się za nami w naszych potrzebach duchownych do Stolicy Apostolskiéj, a do Wysokiéj Porty w sprawach naszych religijnych i cywilnych.

Na dowód czego etc. . . . . . Konstantynopol, 30. Grudnia 1860. r.“

Dnia 6. Stycznia, na który przypadało, podług starego kalendarza, Boże Narodzenie, w nowo-otwartym kościołku bulgarsko-katolickim, odbyło się nabożeństwo z modlitwą za Papieża. Archimandryta Makarios powiedział gorące kazanie, ale że rychło odpadł, żal się Boże je przytaczać.

Ojciec św. odpowiedział mu bez zwłoki pod dniem 22. Stycznia 1861. wyrażając jaką mu był pociechą w tych smutnych czasach dla Kościoła, powrót Bulgarów do jedności, obiecując im zachowanie ich obrzędu, podług encykliki swojéj do biskupów wschodnich z 6. Stycznia 1848. i posyłając swoje błogosławieństwo. Patryarcha carogr. ze swéj strony wyklął tak Bulgarów katolików, jak Bulgarów dążących do patryarchatu niezawisłego pod biskupem Hilarionem. Na żądanie tegoż patryarchy Porta wysłała na wygnanie do Azyi mniejszéj dwóch biskupów bulgarskich Kościoła niepodległego; Unitom przeciwnie przyznała pieczęć, kancelaryą i regestra cywilne osobne.

Ojciec św. pokazał nową łaskę Bułgarom zjednoczonym. Gdy przybył do Rzymu X. Sokolski, [6]) dawny

[5]) Patrz *Wiadomości Polskie* Nr. 42. r. 1860. (Paryż).

[6]) Jeżeli kogo uderzy polska końcówka tego nazwiska, okrom że jest ogólnie słowiańska, niech pamięta, że Turcy w XVII. wie-

archimandryta Gabrowski, w towarzystwie X. Bore, Diakona Rafaiło, PP. Mirkowicza lekarza i Zankowa wydawcy dziennika *Bolgaria*; Ojciec św. chciał sam wyświęcić nominata na biskupa, pomimo trudu iakiego ta ceremonia wymaga. Elektowi towarzyszyli, biskup francuzki z Chartres i Mgr Missir assystent grecki w Rzymie. Kardynałowie, cały dwór papiezki, duchowni wschodni, Kollegium Propagandy, mnóstwo dostojnych cudzoziemców ze wszech krajów, towarzyszyło temu obrzędowi. Archimandryta, klęczący z orszakiem swoim u stóp tronu, przemówił do Ojca św.; X. Bore tłómaczył słowa jego na język łaciński, w tymże języku Ojciec św. odpowiedział. Zaczęła się Msza święta, mówiona wespół przez Ojca św. i Sokolskiego. X. Bore tłómaczył znowu każde słowo Pontyfikału na język bulgarski, nowy i nigdy może ieszcze niesłyszany w tych murach Watykańskich. Głębokie wzruszenie przebiegło wszystkich w chwili, gdy Sokolski otrzymał od Ojca św. pocałunek pokoju, i dał go biskupowi francuzkiemu i greckiemu: przedstawiciele bowiem trzech wielkich plemion europejskich, łacińskiego, greckiego i słowiańskiego obejmowali się w Panu, w obec Namiestnika Jego na ziemi. Wzruszenie się wzmogło, gdy z końcem Mszy św., Papież podniósł się z krzesła swego przed ołtarzem, posadził na nim nowego biskupa i stając po jego prawicy, obrócony do ludu, głosem silnym i drżącym od wewnętrznego rozczulenia zanócił hymn: *Ciebie Boże chwalimy*. Podczas gdy śpiewacy papiezcy na przemian z ludem śpiewali dalej *Te Deum*, Sokolski, z mitrą wschodnią na głowie, z pastorałem w ręku, obchodził processyonalnie kaplicę Sykstyńską, żegnając na prawo i na lewo. Wszyscy kornie się schylili przed tym tylko co mnichem przysiadłym z naddunajskiego sioła, o szorstkich rysach a białej brodzie, który przez kładzenie rąk, otrzymał był takie ważne i wysokie stanowisko w hierarchii katolickiéj. Wróciwszy do ołtarza, dał pierwsze błogosławieństwo biskupie w cerkiewnym słowiańskim języku. Zauważano jeszcze, że ostatnia Ewangelia była o dobrym pasterzu, i Ojciec św. wymówił ze szczególnym przyciskiem one słowa: *Ut fiat unum ovile et unus pastor*; zapowiedź Boża, która się właśnie sprawdzała.

Po nabożeństwie, Ojciec św. zaprosił, okrom dworu swego, kilku cudzoziemców na śniadanie do swojéj biblioteki prywatnéj Przy stole papiezkim siedział Sokolski obok wygnanego króla neapolitańskiego. Gdy po półgodzinnéj, swobodnéj rozmowie Papież powstał od stołu, nowy biskup, w krótkiéj przemowie, prosił go o przywrócenie niepodległego patryarchatu bulgarskiego. Ojciec św. odpowiedział, że jest skłonny do téj łaski, ale że Patryarchat przypuszcza przynajmniéj pięciu albo sześciu biskupów, a więc 5—600,000 wiernych: rzeczą więc jest nowego, zjednoczonego duchowieństwa pracować, aby rychło mogli mieć swego patryarchę. X. Sokolski obdarzony przez Ojca św. kosztownemi przyborami biskupiemi, wrócił do Stambułu, przyjęty u Porty ze zwykłym ceremoniałem przy installacyi nowych patryarchów, i otrzymał *berat* inwestytury.

Tak dokonaną została trzecia Unia bulgarska z Kościołem Rzymskim. Przypatrzmy się teraz jéj rozwojowi.

ku zdobywszy Kamieniec i Podole, kilkadziesiąt tysięcy mieszkańców uprowadzili ze sobą i osadzili po obu grzbietach Bałkanów. Bulgarzy dotychczas nazywają ich skrzywioną nazwą P o m a k a m i.

Przyczyny osłabienia Unii bulgarskiéj.

Początki zdawały się być pomyślnemi. Missya w Adryanopolu i okolicach rozszerzała się pospiesznie. 50 siół z okolic Saloniki przysłało do Carogrodu, prosząc o księży i biskupa swego narodu. Wygnanie do Azyi mniejszéj biskupów Hilariona i Aksentiosa, zwolenników Patryarchatu *niezawisłego*, zdawało się przyczyniać ochotników do Unii. Ale się też rychło odsłoniły trudności i defekcye. A naprzód widzieliśmy, że ruch ten był narodowy ze strony naczelników, ekonomiczny ze strony ludu, (jak zresztą wyznał jeden z najczynniejszych jego popieraczy), *Missyonarze świeccy* nie myśleli o tém, że niedość pociągnąć do Kościoła powodami przyrodzonemi, ale że łaska musi oświecić umysł, poruszyć wolę z powodów nadprzyrodzonych; bez czego rzeczywistego nawrócenia nie ma. Zacni ci wojskowi chcieli szturmem porwać cały naród i oddać go późniéj w ręce kapłanów. Ale nie pomyślili, że trudno prowadzić daléj co źle zaczęte, i że trudno nawracać kogoś, komu powiedziano, że przystając do Unii nie ma nic do zmienienia, okrom uznania Papieża Rzymskiego, zamiast carogrodzkiego patriarchy. Nie przeczymy wszakże, iż gdyby obok dobréj woli niewątpliwéj dla Unii Wysokiéj Porty, mocarstwo jakie katolickie, a mianowicie Francya, (mająca sobie traktatami przyznane ku temu wyłączne prawo), silną dała była opiekę unitom, można było, podważywszy dom ten na piasku zbudowany, dodać mu podwaliny nadprzyrodzone, oświecając i nawracając lud, a wychowując nowe pokolenie tak duchownych jak świeckich. Tymczasem opieki młoda ta chorobliwa płonka nie znalazła, a wystawioną została na wszystkie wiatry zewnątrz i wewnątrz. Rossya do żywego dojęta, drażniona jeszcze niewczesnemi i przesadzonemi wieściami drukowanemi przez Polaków, lub pod ich wpływem po pismach paryzkich, poruszyła wszystkie sprężyny, aby Unią obalić. Kryła się ona za kościolem bulgarskim niepodległym, ale i patryarchat grecki przeciw Unii popierała. Co dziwniejszego, dyplomacya angielska tak przebiegła, podtrzymująca najusilniéj Turcyę, a walcząca z pływem rossyjskim, czy oślepiona nienawiścią przeciwko wszystkiemu co katolickie, czy podejrzywając choć ukrytą dłoń Francyi pod Unią, czy nareszcie spodziewając się z czasem zprotestantyzować Bulgarów, podpierała także patryarchat niepodległy bulgarski. Co więcéj, Porta sama, pod wpływem urzędników greckiego pochodzenia, nie chciała do rozpaczy doprowadzić Patryarchatu i Rossyi, a tém bardziéj nie chciała obrazić Anglii. Tyle sił zewnętrznych a nieprzychylnych działało przeciwko słabéj zewnątrz i wewnątrz Unii.

W łonie jéj bowiem walczyli z duchownymi świeccy naczelnicy, *czorbadży*, nawykli rządzić popami swoimi grubymi i przekupnymi. Duchowni kłócili się między sobą, każdy bowiem pop, tembardziéj archimandryta, chciał być biskupem, a wszyscy domagali się pieniędzy; tak że Sokolski, obok grubych wyrazów, brał się nieraz na nich do kija.

Daléj, ponieważ firmany Porty na wszystkie budowy kościelne, szkółki, smętarze, wydane były na imie patryarchy carogrodzkiego, Unitom wszystkoby trzeba na nowo kupować, budować i utrzymywać ich popów i szkolników, z początku przynajmniéj; a europejskie jałmużny jakkolwiek hojne, na to wszystko daleko nie wystarczały.

Nadto Grecy, jako bogatsi i silniejsi, nietylko pozbawiali Unitów bulgarskich kościoła i smentarza, ale

jeszcze chleba i wody. Po wsiach zamykali przed nimi studnie wspólne, w kościołach odmawiali chrzcielnicy, wypowiadali kapitały pożyczone, zrywali kontrakty, wypowiadali służbę, grozili zemstą Moskali, gdy ci rychło zbrojnie przyjdą, straszyli obowiązkiem służenia wojskowo Papieżowi. A że duchowieństwo w Turcyi posiada nietylko władzę duchowną nad swojemi owieczkami, ale jeszcze sądowniczą i świecką w znacznéj części, Grecy przy pomocy pieniędzy, równie potężnych w Turcyi jak w Rossyi, nietylko utrudniali przez urzędników tworzenie nowych ksiąg cywilnych unickich, [7]) ale nadto sadzali ich do więzień i t. d. Czy dziwić się potém; że lud gruby, nawykły od wieków do biernego posłuszeństwa, uważający akt unii podług tego co mu mówiono, bardziéj za rzecz karności kościelnéj niż za zmianę wiary; czy dziwić się, powtarzam, że lud ogólnie prześladowania tak silnego nie wytrwał, a Unia, zamiast iść naprzód, zatrzymała się i cofać poczęła. Gdy zaś w połowie Czerwca, biskup Sokolski, chętnie czy niechętnie, dał się uwieść agentom rossyjskim, [8]) nastąpił popłoch ogólny i Unia spadła do stanu, mniéj więcéj, w jakim ją rok późniéj zastałem, w jakim jest obecnie, to jest, iż liczy jedną parafiią w Stambule, dwie w Adryanopolu, dwie czy trzy koło Saloniki, razem kilkanaście tysięcy dusz, i z dziesiątek popów, którzy dotychczas wiernymi pozostali.

Czy jednak ruch ten bulgarski, jakkolwiek słaby i polityczny, nie przyniósł ze sobą żadnéj korzyści? I owszém przyniósł nie jednę.

A naprzód, osłabia on niezmiernie ten równie hardy jak zepsuty i niegodziwy patryarchat fanaryocki. Dyskussya, fatalna jest dla wszelkiego błędu i wszelkiego przywłaszczenia. Dziennik *Bolgaria*, podjazdową swoją walką, wielkie w téj mierze oddaje usługi. Jakkolwiek Unia się nie rozwija, do patryarchatu greckiego Bulgarzy bynajmniéj niewracają. Szczególniéj, gdy biskupi greccy odbywają swoje *wizyty pasterskie*, w towarzystwie *Kawasów*, (policyantów) dla strzyżenia do krwi swoich owieczek, Bulgarzy odpowiadają, że są Unitami i pieniędzy nie dają. [9]) Co gorsza to, że mnóstwo z oppozycyi przeciwko popom greckim, od lat kilku do cerkwi nie chodzi, i nazwyczaja się żyć bez żadnéj religii.

Od roku już i więcéj radzi wysadzona kommissya mieszana, złożona z Greków i mężów zaufania bulgarskich, przywołanych przez patryarchę, a żadnéj jeszcze ugody nie uradzili. Owszem, jesteśmy przekonani, że do pokoju szczerego i trwałego nigdy nie przyjdzie, a że Bulgar, którego nabożeństwo ogranicza się na żegnaniu, całowaniu obrazów i zapaleniu przed niemi świeczek, nigdy też protestantem nie zostanie, w końcu będzie musiał zostać katolikiem, jeżeli mu się nie uda zawisnąć na własnéj *niezawisyméj* (to jest: niezawisłéj) Cerkwi.

2. Kościół katolicki przeciwnie zyskuje na dyskussyi, i zetknięciu się bliższém Bulgarów z jego wysłańcami. Od wieków jedyną naukę, jaką ten biedny lud słyszał po swoich cerkiach, była ta: *nienawidzieć katolików łacinników, Papieża.* Przed niewiele laty jeszcze, Bulgar nie chciał nawet mówić z katolikiem, lękając się go jak zapowietrzonego, dziś już nie tak się rzecz ma. Przypatrzenie się kapłanom, przychodzącym do nich z zachodu, porównanie ich z popami greckimi, nie może być jedno nam korzystném. Przekonanie zresztą o wyższości względnéj umysłowéj Łacinnika, jeżeli w niektórych budzi zazdrość, ogólnie wraża ku nam uszanowanie.

3. Wielką też korzyścią tego ruchu, jest uznanie przez Portę bulgarskich unitów, za wyznanie odrębne, — za osobę cywilną. Zniknienie X. Sokolskiego spowodowało mianowanie Wikarym patryarchalnym do spraw cywilnych X. Piotra Arabadziskiego, Bulgara łacinnika z Filipopoli, który jednak ma przejść na obrząd słowiański. Nie przestali więc bulgarscy unici być wyznaniem osobném i uznaném; używać przywileju, którego Grecy unici jeszcze nie dostąpili. [10]) Niełatwa to rzecz bowiem na Wschodzie, gdzie wyznanie trzyma się razem z narodowością odrębną i jest jéj formą: ztąd też trudność a więcéj jeszcze niestałość nawracań się ludzi wschodnich; interesa tam bowiem narodowe, namiętności i przesądy religijne, większą grają rolę od wiary saméj, od wiary nadprzyrodzonéj, któréj im brak powszechnie.

4. Rozgłos po Europie o nawróceniu się ryczałtowém Bulgarów, obudził gorętsze dla nich spółczucie; tak bowiem ludzie ogólnie, i lepsi nawet są usposobieni, że ciche i zasadne a powolne dobro nietyle ich zajmuje, ile wielkie nadzieje, rozpalające wyobraźnię. Towarzystwa i bractwa, które się potworzyły celem zbierania składek pieniężnych na Bulgarów, i opatrywania ich w szaty i sprzęty kościelne, [11]) a które da Bóg, że się utrzymają, dadzą Stolicy Apostolskiéj środki materyalne do utrzymywania i pomnażania Missyonarzy w Bulgarii. Kilku kapłanów, mianowicie polskich unitów, obznajomiło się już z obrzędami i językiem bulgarskim, i czynnie pracuje. X. Malczyński zajmuje obecnie stanowisko Wikarego duchownego unickiéj bulgarskiéj Cerkwi, a X. Łaurysiewicz każe i pomaga w redakcyi czasopisma *Bolgaria.*

5. Nareszcie, ponieważ Unia z dawnemi popami nie zakwitnie, (bo jeżeli który rzadki niezarażony świętokupstwem i chciwością, to zawsze nieuk), Stolica Apostolska zajęła się wychowaniem młodych lewitów. Kilkunastu ich już się uczy w Rzymie w Kollegium

---

7) Na przykład zagadywał urzędnik turecki biednych Bulgarów, deklarujących się za Unią: „Więc nie chcecie być Chrześcijanami?“ „Broń tego Boże, chcemy,“ odpowiadali przerażeni. Na to urzędnik: „no, toć niemi jesteście, nie wiecie sami, czego chcecie,“ a biedny Bulgar, skrobiąc się jak chłop nasz w głowę, odchodził.

8) Jakkolwiek podług tego, com się na miejscu i po powrocie do Rzymu już dowiedział, odstępstwo Sokolskiego zdaje się być moralnie pewném, nie chcę jednak ostatecznie o tém wyrokować. To pewna, że słaby ten i ograniczony starzec, gdy zamiast *otium cum dignitate*, o jakiém może na wzór patryarchy greckiego sobie marzył, znalazł trud, kłótnie i niedostatek, upadł na duchu i mówił, że się chce od wszystkiego usunąć. To pewna także, że uniósł ze sobą *berat* sułtański i porządki kościelne, jakie otrzymał od Ojca św., nie był więc całkiem na podróż nieprzygotowanym. Prawdopodobnie przedstawiono mu możność założenia na mocy *beratu* sułtańskiego niepodległego patryarchatu w Tyrnawie. Tymczasem statek rossyjski *Elbrus*, na który przesiadł się był z parowca ambassady *Inkerman*, zamiast go wysadzić w Warnie, zawiózł do Odessy.

9) Biskup grecki Andryanopolu skarżył się przed Baszą na taką dyplomacyą Bulgarów. „Mnie podatki płacą, to mi wystarcza, radź sobie zresztą jak możesz“ odpowiedział Basza.

10) Ludność stała bulgarska w samymże Carogrodzie nie przenosi 4000 dusz. Składa się z takich, którzy przybywszy dla zarobku pożenili się z Greczynkami i osiedli. Ludność niestała, przybywająca na czas dla zarobku, dochodzi 40,000 dusz: wyborny środek do nawracania całéj Bulgaryi.

11) Zeszłego lata miałem zaszczyt zawieść Bulgarom 20 ornatów, złożonych u stóp Ojca św. przez panie polskie, pracujące w Paryżu pod przewodnictwem księżny Anny Czartoryskiéj, a nadto 20 kielichów, dar cesarza Napoleona III.

św. Atanazego, w Kroacyi i w El-Gazir w Syryi, a pokazują wielką ochotę do nauki, pilność i zdolności. Ale o powołaniu młodych chłopców, z góry pewności mieć nie można, i zawsze trzeba lat kilkanaście czekać, aż będą zdolnymi do sprawowania obowiązków kapłańskich. Dla tego Ojciec św. Pius IX. uznał koniecznem założenie seminaryum bułgarskiego na miejscu samém, zkądby się tylko zdolniejszych za granicę wysłało, a inni tam w kraju na parochów się kształcili. Nadto, niemniej pilna jest potrzeba nauczycieli wiejskich, katolickich, w obec tylu schizmatyckich kształconych w Rossyi. Na kandydatów do obu zawodów, trzeba będzie brać podrostków, nieuków; dwie zatém te szkoły, a raczéj dwa kursa razem się trzymać mogą, z tą różnicą, iż pierwszy spólny będzie wszystkim, drugiego słuchać tylko będą kandydaci do kapłaństwa. Nadto, dzieci miasta, w którém ta będzie otwarta,[12]) będą mogli uczęszczać, jako externi, na kurs pierwszy. Okrom nauczycielstwa, kapłani w dnie świąteczne, z pomocą uczniów, mogą poważnie i uroczyście sprawiać służbę Bożą, a sami katechizować, kazać, spowiadać. Podczas wakacyi będą mogli czynić wycieczki missyjne; a wydając stopniowo swoje kursa, układając lub tłómacząc pobożne i naukowe książki, zacząć biblioteczkę bulgarską w duchu katolickim, jakiéj dotychczas nie mieli[13]) i tak stopniowo przygotować umysły do przyjęcia prawdy, jak to od dawna i na szerszą stopę czynili Mechitaryści ormiańscy.

Gdy okrom wzmiankowanych dwóch kapłanów unickich jeden już tylko X. Józef Mosiewicz (dawny towarzysz X. Malczyńskiego w Seminarium Chełmskim, a późniéj uczeń propagandy) pozostawał w Rzymie do użycia w Bulgarii (bo X. Beregowicz, dawny wyznawca Unii po więzieniach moskiewskich, późniéj dopiero i (niespodzianie w tym celu do Rzymu przybył.) Ojciec święty zawezwał do pomocy ochotników Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego, którzyby na obrządek Słowiański przejść chcieli. Ofiarowało się dwóch na teraz. Ojciec Karól (Kaczanowski) wygnaniec z 1831. roku, i Brat Marcin.

Byłoby do życzenia, aby się znalazło (jak słuszna) dość Kapłanów obrządku Wschodniego, do założenia podobnegoż Seminarium; ale gdy z jednéj strony Jezuici Rossyjscy, z drugiéj Francuzi ze zgromadzenia Wniebowzięcia Matki Boskiéj, oświadczyli się z gotowością na tę missię, Polakom wezwanym odmówić nie wypadało. Mamy nadzieję, że poświęcenie wszystkich, ale też ofiara dwóch mężów sędziwych, biegnących odważnie resztę sił stargać, śród ludu obcego narzecza, obcych obyczajów, wystawiających się na ciężkie posty bulgarskie[14]) a co więcéj na żelazo fanatyków schizmatyckich [15]) lub muzułmańskich, [16]) mamy nadzieję, mówię, że widok ten sprawi wrażenie na ludzie tym, który stracił zmysł nadprzyrodzony i potrzebuje więcéj jeszcze wzorów ducha, ofiary i gorliwości, niż nauki saméj, któréj jednak ma tak mało. A na cokolwiek lud się zdobędzie, i to prędzéj czy późniéj, Bóg, bez którego szczególnéj łaski Chrześcijanie wschodni z ciężkiego odrętwienia swego podźwignąc się nie mogą, Bóg miłosierny wejrzy na gwałtowne i krwawe, czy powolne i niekrwawe męczeństwo tych sług swoich, i przez wzgląd na nich i przez wzgląd na modlitwy dusz miłujących, pobłogosławi w końcu téj jałowéj niwie.

Na teraz spotkają oni młodzież miejską, źle z europejska wpół uczoną i w gruncie niewierzącą. Spotkają lud ciemny i podejrzliwy przeciwko wszystkiemu co obce; mający jednak już pewne poczucie braterstwa plemiennego, lud dość kupiecki, ale trzeźwy, oszczędny, pracowity i łagodny, zdolny zostać poczciwie katolickim. Spotkają popów, którym się zdaje, że ludzie zachodni przychodzą zabierać im miejsca, kiedy największą z siebie ofiarę czynią; popów drących się do biskupstw, do patryarchatu, a na których dobrą wiarę i statek Rzym liczyć, niestety, nie może. [17]) W takiém położeniu jedyna rzecz jest, przyjmując ich obrząd [18]) z bizantyńskim ich śpiewem, wszystko im darmo przynosić, niczego od nich nie żądając i korzystać z gorącego ich pragnienia nauki, aby nowe duchowieństwo i lud wychować. Czyż rodacy nasi, którzy tyle się przyłożyli na tę missyą od lat trzech, jakkolwiek tylko przygotowawcze były jéj prace, nieprzyjdą w pomoc teraz, kiedy się zaczyna praca jedynie mająca przyszłość? Znam obecny stan kraju, wiem co odpowiedzieć można, to też nie domagamy się nawet od samych Polaków 15,000 fr. rocznych na taką szkołę potrzebnych; ale ze względu i na przeszłość Polski i na powołanie jéj historyczne

---

[12]) Zapewne w Adryanopolu otoczonym już ludnością bulgarską, dalekim od intryg i drożyzny carogrodzkiéj a dość bliskim dla niezbędnych stosunków, ile że droga żelazna ma połączyć obie Stolice europejskie Turków.

[13]) Dopiero w tym wieku a właściwie od lat kilkunastu, zaczęli Bulgarzy pisać w ojczystym języku i drukować w Stambule, Peszcie, Bukareszcie, Wiedniu, Odessie. Są to po większéj części krótkie tłómaczenia dzieł elementarnych z francuzkiego i rosyjskiego języka. Ponieważ starają się oczyścić język pisany z mnóstwa wyrazów tureckich a zastępują je starosławiańskiemi lub rossyjskiemi, język ich pisany znacznie się oddala od pospolitego a wiele się ku moskiewskiemu pochyla. Grammatykę swoją Bulgarzy wzięli od Albańczyków podobnie jak Wołosi, zapewne z powodu rezydencyi patryarchów, (a dawniéj i królów) w Ochrydzie, w Albanii nad dawném jeziorem Linchytis, zkąd p. Bielowski Łąchitów, Lechitów wyprowadza. Do innych bied piśmiennictwa bulgarskiego przybywa i ta jeszcze, iż jak mię X. Laurysiewicz zaręczał, cztery są narzecza bulgarskie, główne wszakże dwa: Macedońskie bliższe języka serbskiego i Bałkańskie które właściwie zostało językiem pisanym dzisiejszém, choć jak powiedziałem odturczoném a mocno zmoskiewszczoném.

[14]) Bulgarzy w poście nawet ryby nie jedzą.

[15]) *Courrier d'Orient* i stambulski rozgłosił (1861.) wypadek następujący: Pop Yorgi jechał do wsi unickich Bakszyliss i Kazandzik; po drodze zatrzymał się na nocleg. W tém napada go siedmiu lub ośmiu ludzi zbrojnych, z *Protosyncellem*, pierwszym sekretarzem biskupa Demotyki, wysadza drzwi i rani. Nie sądźmy, by schizmatycy potępiali takie zbójectwa, jako owoc fanatyzmu osobistego. Oto jak się wyraził o tym wypadku *Carigradzki Westnik*, dziennik Bulgarów schizmatyckich, podtrzymywany przez Patryarchę i ambassadę moskiewską: „Bijcie, bijcie o Bulgarowie i Grecy, tych oszukańców narodu, bijcie, gdzie tylko spotkacie. Czyn taki Bóg wam odpuści, bo dokonacie go dla waszéj wiary, najdroższéj rzeczy, jaką macie na świecie.“

[16]) Dotychczas Turcy chętnie patrzyli na Unitów. Powstanie greckie może wpływ patryarchatu u Porty zniszczyć zupełnie, Moskwa rychło otwarcie Turcyi szkodzić nie będzie mogła. Gdyby Bulgarzy nie wzięli udziału w gotującém się powstaniu chrześcijan, mogliby bardzo korzystne wyrobić sobie stanowisko; w razie przeciwnym i ogólnie można się lękać obudzonego fanatyzmu muzułmańskiego.

[17]) Świeżo Doroteusz Bulgar rodem, pozbawiony przez patryarchę arcybiskupstwa Sofijskiego, ofiarował się na Patryarchę Unickiego, byle mu zapłacić grube długi i dobrą pensyą zapewnić. Dowiedziawszy się jednak w Carogrodzie, że na całą missyę bulgarską tyle z Zachodu pieniędzy nie przychodzi, ile on dla siebie jednego chciał, upadł do nóg patryarchy, wraz z Chryzantem sufraganem adryanopolskim, otrzymał biskupstwo nowe, i odciągnął odchodząc pięciu młodych Bulgarów, którzy mieli jechać na nauki do Rzymu.

[18]) Jeden z naszych kapłanów zapewniał mnie, że Bulgarzy raz do roku ofiarują kozła ofiarnego; byłoby to nowym dowodem żydowszczyzny, niegdyś pomiędzy niemi rozszerzonéj.

śród Słowiańszczyzny, i na przyszłość, a szczególniéj na Boga powinni Polacy przynajmniéj spółdatkować z Francuzami, a mianowicie złożyć się na dom missyjny, (choćby na teraz drewniany) jak już w Królestwie chwalebnie zaczęli. Liczymy na bractwo św. Józefa w Poznańskiém, liczymy, że Galicya, odpowiadając wezwaniu swoich pasterzy, urządzi składki stałe: a może być pewna, że nie ma pewniejszego środka odsłonięcia i zawstydzenia fałszywych katolików i utrzymania Unii u siebie, jak podpierając jéj rozszerzenie w Bulgaryi.

Widzieliśmy, że w początkach swoich dziejów, Bulgarzy dwa razy zgłosili się do Stolicy Apostolskiéj, dwa razy przytuliła ich miłosiernie, przyjęła ich do rzędu królestw europejskich, otwierając im drogę do cywilizacyi zachodniéj; dwa razy Bulgarzy pod wpływem jakiéj chwilowéj namiętności albo korzyści podrzędnéj, a zawsze skuszeni od Greków, rzucali się w ich objęcia z niezmierną własną szkodą. Grecy wyrobili sobie byli *arcanum* państwa, że bez patryarchatu, cesarstwo ostać się nie może; Bulgarzy przyjąwszy tę ich mądrość świecką, chcieli mieć także własnego patryarchę lub prymasa, i to ile być może najmniéj zależnego od Rzymu. Grecy, mając patryarchat czysto-narodowy, plemienny, państwowy, polityczny, nie mogli nigdy przystać na patryarchat prawdziwie osobno-bulgarski, to jest słowiański. Stolica Apostolska, obejmująca miłośnie wszystkie narodowości katolickie, ale z żadną wyłącznie niespojona a przeto bezstronna, i w tém dogodziła młodemu temu i niestałemu narodowi, a raczéj państwu słowiańskiemu, darząc go patryarchatem obrzędu słowiańskiego, który na czas do Tyrnawy przeniesiony, jak się zaczął w Ochrydzie tak trwał tam, aż lat temu sto, sam się Fanaryotom zaprzedał. Dziś, czując twarde i narzucone rządy patryarchatu carogrodzkiego, znowu się Bulgarzy zwracają do Rzymu, aby otrzymać hierarchię niezależną i narodową, ale czy szczerze z Rzymem i ogólnie z zachodem wychodzą? Przed parą miesiącami ukazała się w pismach carogrodzkich odezwa bezimienna, [19]) datowana z Tyrnawy, pełna jadu i gniewu przeciwko Grekom, ale czy przychylna dla nas? Bynajmniéj. Ponieważ zarozumiałość jest zwykle córką ciasnoty umysłu i zapuszczenia ducha, manifest ten stawia na równi biedny kościołek bulgarski z Kościołem Rzymskim, Matką i Mistrzynią Kościołów wszystkich; czyni mu niejaką łaskę chcąc przyjąc inwestyturę na patryarchat bulgarski, ale potém wyraźnie mu mówi, nic a nic się już do nas nie mieszaj. Postępowanie Bulgarów unitów, mianowicie duchownych, podobneż pokazują usposobienie. Widzą, że Rzym wychowuje młodzież bulgarską w ich obrzędzie, pewno nie dla chowania jéj w Rzymie, ale dla odesłania do Bulgaryi, a więc widzą, że Rzym chce, by Bulgarzy mieli narodową hierarchią, ale że Stolica Apostolska tymczasem przysłała kilku kapłanów, Słowian, z ich obrządku, którzy za darmo pracę swoją i gorliwość przynoszą, już to im ciężkie! Wyraźnie jak gdyby mówili do Rzymu: „uznaj nas, bo Turek nie chce nam dać cerkwi bulgarskiéj, niezależnéj od Greków przyznać,“ a do Zachodu: „przysyłajcie nam jak najwięcéj pieniędzy ile tylko możecie, jedno wprost je oddawajcie w nasze bulgarskie ręce — a zresztą was nie potrzebujemy.“

O! Bracia nieszczęśliwi, bracia plemienni, bracia z chrztu św., pozwolcie, że wam powiem słowo prawdy, które może was doleci. Czy myślicie, że Papież, że Zachód, dla tego że gorliwsi i miłujący, będą już tak prostoduszni aż do końca, po doświadczeniu lat tysiąca? Człowiek im zacniejszy, tém łatwiéj da się przebiegłemu raz wywieźć w pole; ale dać się często temuż samemu wywodzić, może tylko ograniczony.

Kiedym was widział w tak wielkim upadku społecznym, umysłowym i moralnym, żal mój się obrócił nie przeciwko wam, ale przeciw Grekom, którzy was do takiego stopnia sprowadzili; oświadczyłem niektórym z was, że póki mi życia, będę sercem Bulgarem i pracować nie ustanę, w miarę małego mojego przemożenia, nad uleczeniem ran, które wam Grecy zadali. Ale widzę, że choroby waszéj nie znacie; jakże się z niéj wyleczycie? Greków nie cierpicie, ale kochacie ich błędy. ich pychę, ich przekupstwo, ich dwójznaczność. Podobni do Słowian, z niemiecka wychowanych, którzy przeciwko Niemcom z całą ciężką pedanteryą niemiecką szermują. Bracia Bulgarzy! jeżeli chcecie pozostać jakimi jesteście, zostańcie pod Grekami, lepszych od nich w tym rodzaju mistrzów i druhów nie znajdziecie. A gdybyście z pod nich się wyrwali, wpadniecie w ręce nielepszego synodu petersburskiego. Jeżeli zaś chcecie zostać ludźmi, chrześcijaninami prawdziwymi, Europejczykami, zachowując obrządek słowiański, który Rzym jak wam dał, tak go wam nie broni; zjednoczcie się z Rzymem po synowsku, w duchu pokory i miłości, i dajcie się mu wychować. Takie było podwójne wasze zadanie od początku, jakoby odpowiednio mieszanemu waszemu pochodzeniu azyatycko-europejskiemu, turańsko-słowiańskiemu stykać się ze Wschodem obrzędem — duchem i cywilizacyą z Rzymem i Zachodem. Tyleście już razy zmarnowali dar Boży, jeżeli i teraz po pięciowiekowéj chłoście Bożéj, poczciwiéj i wierniéj nie postąpicie; pogardzeni od Turków, pogardzeni i znienawidzeni od Greków, opuszczeni zostaniecie od Zachodu, dzięki któremu świat o was wie cokolwiek, i wyraz *Boulgre*, stanie się znowu wyrazem obelgi i pogardy. Twarde moje słowo, a jednak płynie z duszy szczerze was kochającéj i która ufa jeszcze w miłosierdzie Boże nad wami. O! Izraelu, w ręku twojém śmierć i życie, wybieraj dobrze! Już eście i tak późno się wybrali w drogę, z wielu małemi, słabemi narodowościami, gdy świat dąży do skupienia się w wielkie jedności narodowe i plemienne; przynajmniéj nie straćcie czasu: bez Boga i prawdziwego Jego Kościoła, zginiecie ostatecznie.

---

[19]) Nie możemy trwierdzić ale mocno podejrzywamy, że to płód pióra onego Doroteusza ex-biskupa sofijskiego, który chciał *się poświęcić* na zostanie patriarchą bulgarskim, a potém wolał intratniejsze biskupstwo z rąk Fenaru.

KRONIKA.

RZYM.

W **Rzymie** bacznie pamiętają o tysiącletniéj rocznicy nawrócenia Słowian przez Cyrylla i Metodia. Na posiedzeniu akademii czytał 29. Stycznia r. b. Mgr. Tizzani, Arcyb. Nizybijski in part., naczelny jałmużnik armii papieskiéj i professor historii kościelnéj w Sapieury rozprawę historyczną o pamiątkach rzymskich po apostołach Słowiańskich. Podajemy tłomaczenie tejże rozprawy wedle Przeglądu Katolickiego:

Wiek XIX. po dziś dzień pokazał nam tyle osobliwych wynalazków w porządku fizycznym, politycznym i moralnym; od-

krycia tak godne podziwienia i tak niespodziane, jak kolej żelazna, telegrafy elektryczne, fotografie i t. d.; ciągłe rewolucye, trony wywrócone, podwyższone świetnie albo zrzucone; nowe królestwa, ziemie zabrane, prawa międzynarodowe z epoki nowéj postawione na miejscu dawnych; alians kosmopolityczny, pomiędzy właściwie tak zwaném społeczeństwem a rewolucyą, poruszenie się rozmaitych ras ludzkich, naostatek poskok nagły i entuzyastyczny wielkiéj a całéj rodziny katolickiéj, ku obronie Najwyższego Kapłana rzymskiego, który sam po środku tak powszechnego poruszenia politycznego i religijnego, stoi mocno, podnioślszy sztandar wiary, na którym lud czyta te złotem wypisane słowa: Religia, godność człowieka i prawo własności!

W obec wypadków nadzwyczajnych, kolejno i szybko po sobie idących, które winniśmy wynalazkom nowym, plemie rozsiane w przeciągu trzynastu wieków w Rusi, w Polsce, na Litwie, na brzegach morza Baltyckiego, w Illiryi, w Węgrzech, w Czechach, Morawji, Dalmacyi i Kroacyi, w Serbji, w Karyntyi, w Bulgaryi, w Macedonyi i w Epirze: Słowianie, bez przerwy zachowali głęboką pamięć św. Cyrylla i Metodego, pierwszych, którzy im przynieśli dobrą nowinę i którzy ich uwolnili ze stanu barbarzyństwa scytyjskiego i sarmackiego narodu, od którego jak na to zgadzają się wszyscy, Słowianie pochodzą. Nietrzeba tu dziwić się, że w tysiąc lat po swojém nawróceniu się, a doświadczywszy na Wschodzie i na Zachodzie największych poniżeń, przywiązanych do ich pochodzenia i nazwiska, słowianie wołają z św. Pawłem: *Non sumus ancillae filii sed liberae, quia libertate Christus nos liberavit.* Nie jesteśmy synami niewolnicy, ale wolnéj, bo wolnością nas Chrystus uwolnił. (ad Gal. IV. 31.); nietrzeba tu dziwić się, że oni szukają tu, w mieście wieczném, leków na swe cierpienia i żądają odnowić swe serca, widokiem relikwii dwóch *Bohaterów*, którzy złamali niegdyś okowy moralnéj niewoli plemienia słowiańskiego, i powołali go do uczestnictwa wszelkich dobrodziejstw i cywilizacyi katolickiéj. Cyrylli tedy i Metody są tego plemienia apostołami, dobroczyńcami i mistrzami: zanim wam powiem o ich relikwiach, pozwolicie że wam przypomnę w krótkości, kto byli ci dwaj misyonarze.

Cyrylli, znany najprzód pod imieniem Konstantyna filozofa, i Metody, urodzeni w Tessalonice, z rodziców rzymian, może nazwanych rzymianami dla tego, że byli z Konstantynopola, który to dawniéj zwano *Nowym Rzymem*, a może dla tego, że prowincya Tessalońska zależała od Patryarchy rzymskiego. Cedrenus powiada o Metodym, że był *genere romanus*, (rodem rzymianin), wyrażenie nadane Metodemu *pingendi artis perito*, (biegły w malarstwie), który malował pokoje w pałacu Bogorysa, króla Bulgarów, gdy ten żądał aby mu przedstawił w malowidle jaką okropną scenę. Wiadomo zaś że Metody wymalował mu naówczas ostateczny sąd, i że król kazawszy sobie wytłumaczyć obraz, nawrócił się potem i odebrał na chrzcie imię Michał, na pamiątkę Michała III. Konstantynopolitańskiego, w którego pałacu siostra jego pobierała początki chrystyanizmu. Metody malarz jest li inną osobą, czy zaś bratem Cyryllego? Jestto opinia, którą wielu przyjmuje, ale wszyscy uczeni odrzucają ją. Jeśli malarz i misyonarz jest jedną i tąż samą osobą, sądzić przeto wypada, że Metody udał się był do Bulgaryi jeszcze przed swoim bratem, aby uniknąć prześladowania przez Teofila męża Teodory, wzbudzonego, przeciw malarstwu religijnych przedmiotów, a które to prześladowanie trwało aż do śmierci cesarza t. j. do r. 842. Wiadomo jest, że Cyrylli i Metody nawrócili do wiary najprzód Chazarów, a potém Słowian bulgaryjskich i morawskich; wielka liczba poddanych Bogorysa przyjęła chrzest wraz z nim, a Bulgarya była winną tym pierwszym dwom Apostołom nowe życie, nowe obyczaje i nową świetność. Cyrylli następnie przybył do Rzymu z Metodym w chwili zejścia Mikołaja I. którego następcą został Adryan II. z Rzymu Metody udał się do Morawyi, a za powrotem swoim do miasta wiecznego, dowiedział się, że brat jego już nieżył, i że ciało jego pochowano w bazylice św. Klemensa. Ogólne jest jeszcze mniemanie, że Metody także zmarł w Rzymie i pochowany obok swego brata, ale najdawniejsze dowody nic o tém niewspominają. Wyznaję nareszcie, że znalazłem pewne ślady historyczne o śś. Cyryllu i Metodym, lecz ciemne, które nakazują traktującemu wielką baczność krytyczną na czasy tak odległe. Cieszmy się więc dokumentami, jakie nam zostawiła przeszłość i jakiekolwiekby one były, nietracąc wszakże z uwagi tradycyi, któréj powaga jest wielkiego historycznego znaczenia, kiedy nam brak świadectw współczesnych, rozbierajmy i porównywajmy te dowody, aby z nich wyciągnąć to co jest najpewniejszym w kwestyi nas zajmującéj.

Dzielę więc na dwa oddziały dowody dotyczące śś. Cyryllego i Metodego: 1) podania; 2) świadectwa historyczne od r. 1500 do 1772.

Do pierwszego oddziału należą monumenta ogłoszone przez Henschenjusza, w tomie II. z manuskr.: jeden znany pod imieniem Franciszka Duchesne, przeto że był przez niego ogłoszony w I. tomie jego zbioru; inny zaś pisany przez Franciszka Bartłomieja Kraffe w r. 1480 i nazwany manuskryptem z Blaubeuren; na ostatek brewiarz w manuskrypcie ołomuniecki.

Historycy, którzy mówili o grobie św. Cyryllego, albo też obu razem braci, są: Dubraw, zmarły w 1553 r.; Stanisław Pawłów, który pisał w 1580 r., a jego list mamy ogłoszony przez Dra. Thejnera; Hugoniusz, który pisał w 1588 r. Pancirole, który zmarł w 1605 r.; Del Sodo, zmarły w 1606; Bruti, który żył w 1667; Rondimini który pisał w 1706 i de Borgo, który pisał w 1772 r.; ale kilka lat temu wybuchnął w Europie straszny uragan polityczny, a jego niszczenia moralne także zadały straszne klęski dokumentom kościelnym. Wszyscy pisarze, których wymieniłem, z wyjątkiém dwóch pierwszych, biskupów z Ołomuńca, mieszkali w Rzymie i widzieli to, o czém pisali. Niepotrzebném tedy byłoby zastanawiać się nad stopniem wiary, na jaką zasługują owe pomniki i ich powaga; co do tych niemamy wcale, o ile mi wiadomo, lepszych nad nie i musimy przyjąć je, lubo osłonięte ciemnością, która także ogarnia wiek IX.; co zaś do powagi, potrzeba przyznać, że te imiona są godne zupełnego poszanowania.

Najprzód czytamy w manuskrypcie Duchesne jakoby Cyrylli i Metody, dwaj bracia powołani do Rzymu przez Mikołaja I. przybyli już po śmierci tego papieża, i byli poświęceni na biskupów przez jego następcę Adryana II.; Anastazy bibliotekarz, pisarz współczesny i świadek naoczny, świadczy ze swéj strony, iż Cyrylli przybył do Rzymu za Adryana II. Rękopis z Baubeuren powiada, że dwaj bracia *applicuerunt Raman Papa interim moriente* (p. 21. d. 9. marti.) Mikołaj I. zmarł w r. 867, a Adryan nastąpił po nim tegoż samego roku; widzimy zatém z tych dwóch rękopisów że Cyrylli i Metody przybyli do Rzymu w r. 867: a tak zgadzają się na jedno oba podania. Na czterdzieści dni przed śmiercią, która nastąpiła dnia 14. Lutego, Cyrylli zmienił swe imię Konstantyna na Cyryllego. Adryan II. rozkazał odprawić po nim świetnie żałobne nabożeństwo; duchowieństwo greckie i łacińskie, jakoteż szlachta i pany asystowali, a użyto takiéj saméj okazałości pogrzebowéj jak dla papieżów. Metody wyjeżdżając z Rzymu, chciał wywieść ciało brata swego i żądał na to pozwolenia od Papieża, przedstawiając mu, iż matka, przed tém nim rozpoczęli swoje apostolstwo, zobowiązała ich do przyrzeczenia, że jeżeli jeden z nich przeżyje drugiego, wtedy pozostały przywiezie ciało zmarłego do monasteru na rodzinną ziemię, aby go tam pochować. Adryan przychylił się do ślubu téj miłości synowskiéj, *et clausum diligenter defuncti corpus in lucello marmoreo et proprio insuper sigillo signatum, post septem dies dat ei licentiam recedendi* (id. p. 21.). Na tę wiadomość duchowieństwo, biskupi, kardynałowie i szlachta rzymska wielce poruszeni, tak silnie się sprzeciwili wyjazdowi Metodego, że papież zmuszony został kazać pochować Cyryllego u św. Piotra *ut in Bi Petri Basilica poneretur, in suo videlicet proprio monumento.* Metody zmartwiony, widząc się zawiedziony w swéj nadziei, a chcąc przynajmniej oddać bratu najwyższą oznakę przywiązania, prosił Papieża, aby pochowano Cyryllego w bazylice poświęconéj św. Klemensowi, gdzie spoczywało ciało tegoż Papieża, przywiezione z Chersonu przez samegoż Cyrylla do Rzymu. Adryan zezwolił na to, duchowieństwo i lud wzięli udział w okazałości pogrzebowéj *et cum lucello marmoreo, in quo pridem illum praedictus Papa condiderat, posuerunt in monumento ad id praeparato in basilica B. Clementis ad dexteram altaris ipsius.* Oto jest, co znajdujemy w rękopisie Duchesne.

Rękopis zaś z Blaubeuren powiada, iż dwaj bracia przybyli do Rzymu *Papa interim moriente* i znaleźli dla siebie przyjęcie tak świetne, że Cyrylli tém w swojéj pokorze zmieszany, przywdział suknię klasztorną, zostawiając już Metodemu, aby się sam udał do Morawii opowiadać daléj Ewangelią. Za powrotem znowu do Rzymu Metody dowiedział się, że brat jego już nieżył i prosił Papieża o pozwolenie wywiezienia jego ciała, czego niemógł otrzymać. Tedy misyonarz *quadam nocte ingrediens Ecclesiam S. Clementis, in qua corpus fraternum fuerat sepultum, id occulte recipiens ad Moraviam secum deportare voluit* (p. 21.). Wyjechał z Rzymu, uwożąc swój skarb drogi, ale po kilku dniach podróży, uczuł się w niemożności podróżowania, niewiedząc sam przyczyny. Prosił więc Boga o objaśnienie i ujrzał z podziwem rękę św. Cyryllego wyciągającą się ku Rzymowi, jak gdyby chcącą mu wskazać, że w Rzymie powinny spoczywać zwłoki pośmiertne brata Metodego . . . *quo deportato Papa cum populo romano sancto occurens corpori, et reverenter id recipiens in Ecclesia S. Clementis ubi anteo jacuerat, iterum sepelivit* (p. 21).

Brewiarz w rękopisie ołomuniecki nic nieobejmuje względem pogrzebu Cyryllego i Metodego, jak rękopisy poprzednie; znajduje się tam jeno, że św. Cyrylli przywdział suknię zakonną w Rzymie.

Jan Dubraw, biskup z Ołomuńca, zmarły jakeśmy powiedzieli w r. 1553. powiada w swojéj historyi Czech ks. II. str. 28: *obierunt tunc Romae ambo Moraviae praesules Cyrillus et Methodius, claraque in obitu et post eum sanctitatis addiderunt miracula.*

Stanisław Pawłowski, również biskup ołomuniecki, pisał w r.

1580 do kardynała Tolomeo, biskupa z Komo i sekretarza Stanu za Grzegorza XIII. ażeby mógł za jego wstawieniem się otrzymać od Papieża zwłoki Cyryllego i Metodego. Wskazuje on temi słowy miejsce ich pogrzebania: *ubi nunc divus Cyrillus in ecclesia Sanctorum Apostolorum, divus Methodius vero, in Aede S. Clementis ad Coliseum requiescunt.* Nieznajdując zaś odpowiedzi Grzegorza XIII. do Stanisł. Powłowskiego i Rudolfa, cesarza rzymskiego, którzy się udawali do Papieża o to, nic stanowczo nie można wyrzec, coby wskazywało grób misyonarzy (patrz Thejnera *Annal.* eccles. T. III. p. 271). Tak więc w 1580 r. ciało św. Cyryllego było u św. Piotra, co Stanisław mógł zwać *ecclesia Sanctorum Apostolorum.* A tak po raz pierwszy czynimy przypuszczenie, albo jeśli nieprzypuścimy, to zaczerpniemy dowód z rękopisu Duchesn'a gdzie jest powiedziano, że Papież Adryan II. rozkazał pogrzebać św. Cyryllego *in Beati Petri basilica.* W takim przypadku należy przypuścić także, że szanowny biskup ołomuniecki nieczytał całkowicie rękopisu, ponieważ tam widzimy, iż Papież na prośbę Metodego, pozwolił pochować Cyryllego u św. Klemensa. Że zaś ciało św. Cyryllego było złożone przez pewien czas u św. Piotra, a późniéj przeniesione do św. Klemensa, ani temu przeczę, ani twierdzę, dla braku dowodów autentycznych. Na malowidło, które niedawno odkryto w odkopaliskach w bazylice św. Klemensa, i które przedstawia, być może, procesyą z następującym napisem: HVC-E-VATICANO-FERTVR P. P. NICOLAO... IMMNIS-DIVINIS-ATQVE-AROMATIBVS-SEPELIVIT: ale to malowidło niejest jeszcze dotąd dostatecznie wytłumaczone; imię bowiem Mikołaj każe domyślać się, że tu mowa o przeniesieniu solennem uczynionem przez Papieża Adryana II. i przez duchowieństwo rzymskie, ciała św. Klemensa, przywiezionego z Chersonezu, przez Cyryllego, za Mikołaja I., jak twierdzą niektórzy... *sepelivit* odnosiłoby się wtedy do imienia własnego, którego dotąd nieodczytano na napisie, a to jest prawdopodobném, że ciało św. Klemensa było przez czas niejaki złożone u św. Piotra, a potem przeniesione solennie do bazyliki pod wezwaniem św. Papieża tego.

„Hugoniusz, w ośm lat po liście Pawłowskiego, pisze (Historia delle stazioni di Roma — Roma 1588), że po przeniesieniu do Rzymu ciała św. Klemensa, Cyrylli zmarł, czynił wiele cudów zdumiewających i że został pochowany w tejże bazylice co i ten Papież. Znajdujemy dalej (str. 125 w wydaniu 1588 r.) w wyliczaniu relikwij czczonych u św. Klemensa: „ciało B. Cyryllego, apostoła Morawjan, Słowaków i Czechów, pogrzebane jest pod ołtarzem w kaplicy przyległéj zakrystyi." Oto jest więc, jak sądzono, gdzie się znajdują zwłoki pośmiertne brata Metodego, za panowania Sykstusa V.

„Baronjusz powiada o téj kaplicy w swych notach do martyrologium rzymskiego (str. 125 wyd. rzym. 1630): *porro iidem Romae morientes miraculis clari sepulti sunt, quorum reliquiae nuper sub altari in ejusdem Ecclesiae sacello pervetusto reparatas esse accepi.* Uważajmy przeto, gdyż będziemy musieli wrócić napowrót do tego punktu, że owa kaplica jest przedstawiona jako bardzo starożytna.

„Czytamy w *Tesori nascosti* Pancirolego (Rzym, 1600, str. 275.) co do kościoła św. Klemensa, że ciało św. Cyryllego tam spoczywa w kaplicy dedykowanéj temuż świętemu. Szczególna rzecz, iż wydanie z r. 1600, wzmiankuje jeno o ciele św. Cyryllego, wtenczas, kiedy 1625, powiada także, iż ciało św. Metodego spoczywa u św. Klemensa.

„Gdzież położona ta kaplica? Franciszek Del Sodo, kanonik od S. *Maria in Cosmedin,* zmarły w jedenaście miesięcy po Baroniuszu, objaśnia nas. Pisma jego są cytowane przez Rondiminiego i przez Burgo, jako rękopisy z Watykanu, ale Monsignor Martinucci, wice-kustosz biblioteki watykańskiéj, zaręczył mi, że ich tam niema. Nasz Baroniusz tegoczesny dr. O. Thejner, którego prosiłem ażeby mi pokazał rękopisy Milliniego i Brutiego, pokazał mi jeno Brutiego, archiwa przeto watykańskie nieposiadają innych. Niezaniedbałem wszakże wszelkich innych starań do odszukania rękopisu Del Sodo w archiwach watykańskich, ale moje poszukiwania były bezowocne; wówczas prowadzony niektóremi objaśnieniami Monsignora Martinucci, znalazłem fragment Del Sodo w bibliotece Minerwy, w tomie III. Terribiliniego, str. 247; oto co on zawiera: „Tu (u św. Klemensa) są mnisi św. Ambrożego *ad nemus* z Medyolanu... Pod głównym ółtarzem znajduje się ciało św. Klemensa, przywiezione do Rzymu za panowania Justyniana cesarza, a za papiestwa Mikołaja I. około r. 860. W kaplicy na prawo od wschodu, dedykowanéj św. Cyryllemu, odpoczywa ciało tegoż świętego; w kaplicy zaś pobliskiéj są relikwie śśw. Piotra, Pawła, Andrzeja, Mateusza, Jakóba, Filipa, Tomasza, Szymona i Bartłomieja apostołów.

„Podanie, o położeniu starożytnéj kaplicy, dedykowanéj św. Cyryllemu, znajduje się potwierdzone przez Brutiego, proboszcza od św. Doroty, który żył w r. 1667 i poświadcza jak Hugoniusz, wyliczając relikwie, wskazano przez tego ostatniego, że ciało św. Cyryllego spoczywało w onczas pod ołtarzem w kaplicy bliskiéj zakrystyi (T. XVI. Eccles. Cleri Rom. cod. 2,659, fol. 201. a tergo).

„To zapewne spowodowało Rondoniniego (De Sancto Clemente P. et M. ejusque basilica. Romae 1706. p. 337) i Burgo (Hibernia dominicana. Colon. Agrip. 1772. p. 405) do orzeczenia, że kości śśw. Cyryllego i Metodego były zamknięte w małéj urnie marmurowéj pod ołtarzem św. Dominika.

„Z powodu tych podań, epok i źródeł możemy uczynić następującą konkluzyę: że

1) *Ciało św. Cyryllego było pochowane w bazylice św. Klemensa, jak to wskazują monumenta Duchesne i Blaubeuren, a obydwa przywiedzione przez Henssenjusza*

2) *Że był pochowany na prawo ółtarza św. Klemensa,* ad dexteram partem altaris ipsius, *według Duchesne.*

3) *Że Hugoniusz i Baroniusz zgadzają się, mówiąc o ciele św. Cyryllego, iż było złożone w jednéj z kaplic bazyliki ś. Klemensa.*

4) *Że owa kaplica według świadectwa Pancirolego i del Sodo była dedykowana św. Cyryllemu.*

5) *Że podług del Sodo, leżała na prawo od wielkiéj nawy, przy wejściu do bazyliki.*

6) *Że kaplica, gdzie spoczywały ciała śśw. Cyryllego i Metodego znajdowała się przy zakrystyi, jak o tém świadczą Hugoniusz i Bruti; wypada zatém, że podług świadectwa del Sodo i Hugoniusza kaplica ta położona była między zakrystyą a drzwiami kościelnemi, t. j. gdzie widzimy kaplicę św. Dominika.*

7) *Że Pawłowski, Baroniusz i Pancirole są jedyni, którzy powiadają, iż ciało św. Metodego pochowane u św. Klemensa, ci sami też autorowie zgadzają się ze wszystkiemi innemi i twierdzą, że ciało św. Cyryllego znajduje się u świętego Klemensa, wyjąwszy Pawłowskiego, który mniema iż pochowane* in ecclesia Sanctorum Apostolorum.

„Owóż nad te niemamy, o ile mi wiadomo, powagi dawniejszéj i pewniejszéj; ta bowiem jaką przytacza Farlati (Illyr. sa 2. III.) niemoże być przyjętą, a dowody przezemnie przytoczone są poparte ciągłą tradycyą. Możemy zatém twierdzić krytycznie i z pewnością, że ciało św. Cyryllego, Apostoła Słowian, rozumie się, jakeśmy przedtém powiedzieli, że niemówimy o ciele św. Metodego, było pochowane w bazylice św. Klemensa, poświęconéj misyonarzowi temu i położonéj na prawo wielkiéj nawy, między drzwiami a zakrystyą.

„Ale ciała tego niemogli do dziś dnia wynaleźć... Rondonini i Burgo powiedzieli, jakoby było zamknięte w urnie marmurowéj pod ołtarzem św. Dominika; ale ta urna nieznaleziona dotąd i pomimo najściślejszych poszukiwań, nic jeszcze niemożna było odkryć.

„W r. 1858, pewna znakomita osoba pytała mnie o grób św. Cyryllego; odpowiedziałem jéj z całą otwartością, że albo potrzeba zupełnie zaniechać odszukiwania go, albo, jeśli ciało znajduje się jeszcze u św. Klemensa, należy go szukać w kryptcie na prawo, przy wejściu do bazyliki. Dotąd ta część krypt niebyła poruszaną. Znaleziono wprawdzie, po prawéj stronie dwie urny marmurowe, a w każdéj był szkielet męzki, ale bez napisu imienia i bez żadnego znaku.

„Jeśli ciało św. Cyryllego znajduje się jeszcze u św. Klemensa, spoczywa niezawodnie w miejscu jakie oznaczyłem, opierając się na powadze pisarzy wyż przytoczonych. Niezajmując się tu bazyliką podziemną czyli suterenami, jednym z czynów znakomitych wspaniałomyślnego Piusa IX., któremu to podług wszelkiéj sprawiedliwości należy przyznać odkrycie, ponieważ on wznowił poszukiwania starożytności chrześcijańskich, ustanawiając komisyę archeologii świętéj, jest zatém dowiedzione, według mego zdania, że ciało św. Cyryllego było czczone w miejscu właściwie przezemnie wskazaném. Ołtarz św. Klemensa jest zbudowany na wzór wschodni, przeto strona jego prawa, widziana z chóru, znajduje się w S., a widziana właściwie od wielkich drzwi na północy. Rękopis Duchesne powiada, że św. Cyryll był pogrzebany *ad dexteram partem altaris ipsius* (ołtarza św. Klemensa)... stąd wypada podług Duchesne, że ciało misyonarza mogło być złożone ze strony północnéj, lub też ze strony południowéj. Bądź co bądź, niemożna zaprzeczyć, że to ciało znajdowało się w kaplicy, dedykowanéj św Cyryllemu i umieszczonéj podług del Sodo, na prawo wielkiéj nawy: kaplica ta niemoże być inną, jak jeno ta, która teraz jest pod nazwą św. Dominika. Inna wreszcie, św. Jana

Chrzciciela, znajduje się także z téj saméj strony, idąc od wielkich drzwi, ale niemogła być zbudowaną na miejscu kaplicy św. Cyryllego, a to z następujących przyczyn. Baroniusz, którego cytowałem, powiada, że relikwije św. Misyonarza były znalezione *in sacello pervetusto*; a zatém takiego epitetu niemożna zastósować ani do kaplicy ś. Katarzyny, malowanéj przez Massaccio w pierwszéj połowie XV. wieku, ani do téj św. Jana, która podówczas już 147 lat istnienia swego liczyła, przypuszczając nawet, że Baroniusz pisał swoje noty do Martyrologium w ostatnim roku swego życia, kaplica zaś mająca 147 lat może się zwać *starą*, a nie *starożytną*. Kaplica św. Katarzyny nie była położona na prawo od wschodu i to zapewne nie o niéj Hugoniusz powiedział, iż się znajduje w pobliżu zakrystyi. Niemożna tu przypuścić jakoby relikwie były znalezione pod posadzką *ad dexteram partem altaris*, ponieważ dotąd z czasów jeszcze przed Baronjuszem i del Sodo posadzka nietknięta. Nie; święty Cyrylli zmarły w roku 868. był pogrzebany, jakeśmy rzekli, po prawéj stronie ołtarza św. Klemensa, a umieszczony późniéj w kaplicy położonéj na tém miejscu św. Dominika. Dominikanie zastąpiwszy zgromadzenie św. Ambrożego *ad nemus* wygasłe za Urbana VIII. zmienili nazwę kaplicy św. Cyryllego. Nic tedy dziwnego: jedyny kościół w Rzymie dedykowany mojemu chwalebnemu poprzednikowi św. Jakóbowi, biskupowi Nisibijskiemu, zwie się kościołem świętego Antoniego, od czasu jak należy do Frańciszkanów Konwentualnych, i niemasz dziś żadnego wewnątrz śladu dedykacyi pierwiastkowéj.

Jak się to stało, zapytacie, że kaplica św. Dominika nie zawiera w sobie żadnego śladu dwóch apostołów ludów Słowian?.. Albo ciała ich zostały wykradzione podczas nieszczęśliwego panowania Piusa IV, albo nadzieja odszukania przynajmniéj relikwij św. Cyryllego nie jest stracona, dopóki poszukiwania w bazylice podziemnej nie będą ukończone. Starania przedsięwzięte przez przeora u św. Klemensa św. oczyszczeniu z gruzów krypt i prace egzekwowane przez św. komisyą archeologiczną, dają nam nadzieję odkrycia tych relikwii, co byłoby bez wątpienia dla nas pociechą i ukoronowaniem szlachetnych trudów komissyi. Niech Bóg wysłucha prośby naszéj, w roku tym, w którym Słowianie obchodzą solennie tysiącletni jubileusz swego nawrócenia, oby i ci z pomiędzy nich, którzy nie żyją w jedności katolickiéj, chcieli zwrócić swój wzrok do Rzymu papieskiego. Św. Cyrylli wydobył Słowian z bałwochwalstwa w r. 863.; spodziewajmy się, że w r. 1863. odkrycie relikwii wielkiego missyonarza będzie przepowiednią ich odrodzenia się religijnego!

ARCHIDIECEZYA
GNIEŹNIENSKA I POZNAŃSKA.

(Kor. urzęd.) **Poznań**, dnia 1. Kwietnia 1863 r. Dnia 17. Marca r. b. zatwierdziła władza duchowna i wydała ordynacyą na legat Katarzyny Witkowskiéj z Poznania Tal. 50 dla kaplicy Pana Jezusa na ulicy żydowskiéj w Poznaniu, od których procent przeznaczony na 4 msze za duszę Testatorki po jéj śmierci.

Takież zatwierdzenie i ordynacyą wydano na dniu 26. Marca r. b. co do legatu Józefa Kwiatka gospodarza z Janowa Tal. 25 dla kościoła w Mącznikach na roczne wymijanki za duszę syna jego Tomasza.

Dotychczasowy wikaryusz w Biezdrowie X. Hednich został przeniesionym od 1. Kwietnia r. b. na wikaryat przy kościele w Gościeszynie.

X. Gałdyńskiemu wikaryuszowi z Szremu udzieloną została od 1. Kwietnia r. b. kommenda nad kościołem w Dłużynie, na które to beneficyum otrzymał prezentę.

(Korespond. urzęd.) **Gniezno**, dnia 13. Marca 1863 roku. 1. JW. Hrabina Ponińska z Wrześni legowała kapitał 600 złp. dla śpitala katolickiego w Wrześni, od którego procent służyć ma jako wsparcie na jednego ubogiego śpitalnika.

2. X. neopresbyter Władysław Jaskulski otrzymał z dniem 17. Marca r. b przeznaczenie na wikaryusza do Ślesina.

3. W dniu 28. Lutego posunięto na święcenie do subdyakonatu ministrów: Akoszewskiego Alexandra, Bineka Jana, Byczyńskiego Edmunda, Dziedzińskiego Alexandra, Letocha Franciszka, Lizaka Jana, Maliskiego Józefa, Nałęcza Stanisława, Sznigenberga Eugeniego, Schroedera Gustawa, Szczygłowskiego Maximilijana, Wyciska Daniela i Wieczorkiewicza Józefa.

OKÓLNIK.

Wydarzające się mianowicie w ostatnich czasach częste przypadki, że duchowni, mało baczni na stan i powołanie swoje, jak niemniéj bez oględności na swe stanowisko i obecne okoliczności, podają do pism publicznych rozmaite, niekiedy nawet w zakres polityki wchodzące uwiadomienia, które bardzo łatwo częstokroć źle rozumianemi i nieprzychylnie wyziskanemi bydź mogą, są mi powodem, że, aby temu zapobiedz i uwolnić przez to zwierzchność duchowną od rozmaitych z tego powodu bardzo nieprzyjemnych ciągłych korespondencyi z władzami cywilnemi polecam P. Konsystorzowi: aby z wyjątkiem uwiadomień, tyczących się dzierzaw gruntów, budowy budynków plebańskich etc. zakazał podrzędnemu Duchowieństwu podawać do pism publicznych, bez swojéj poprzedniéj approbacyi, wszelkich obwieszczeń, któreby za podany zakres występowały, zastrzegając sobie pociągnienie do odpowiedzialności tych kapłanów, którzyby do tego przepisu się nie stósowali.

O wydaniu zarządzonego uwiadomienia oczekiwać będę rychłego doniesienia.

Poznań, dnia 29. Stycznia 1863.

Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański

(podp.) *X. Przyłuski.*

Do
Prześw. Konsystorza Jeneralnego
w
Gnieźnie.

Nr. 246 D. P.

Odpis powyższego wysokiego postanowienia odbiera JMX. dziekan z uprzejmém wezwaniem zakommunikowania takowego via cursoria szanownemu duchowieństwu dekanalnemu do ścisłego zastósowania się. Dowodu wręczenia oczekuje Konsystorz w 6 tygodniach.

Gniezno, dnia 13. Marca 1863.

Konsystorz Jeneralny Arcybiskupi

(podp.) X. *Sucharski.*

Sypniewski.

Nr. 585/2.

DIECEZYA PRZEMYSKA.

(Dokończenie.)

(Kor.) **z nad Sanu** z 6. Lutego. Przez nawał różnorodnych protestacyi wiernego ludu przeciwko schizmatyckim zachciałkom świętojurców, trudno się dostać do opowiedzenia głośnego veto, które założyli w tym samym celu Radymniańscy mieszczanie ob. gr. z prowizorem cerkwi Tomaszem Batorowiczem gorliwym unitą na czele. — Mielibyśmy ieszcze wspomnieć o najświeższym wypadku koło Dubiecka u X. G...... zaszłym, jak do Kommunii przez popa z Iskani rozdawanéj parafianie iego stojąc przystępowali, zaś przybyli z Ruskiejwsi wahali się co czynić mają, aż upomnieni przez swego duszpasterza X. K...... klęcząc Ciało Pańskie przyjmowali. — Teraz więc o oporze Radymna. X. Kołpaczkiewicz pasterzujący koło tamecznéj cerkwi 20 lat z górą, nieokazywał nigdy ochoty do jakichś tam wznowień. Krom pragnień za większą kongruą, nie powstały w duszy jego żadne politycznéj natury dążnoście lub marzenia. Skoro zalecacano mu z góry, trzymać „Słowo," to trzymał, bo się lękał gniewu starszych bardziéj niż gromu; a nawet i czytał to Słowo, bo płacił za nie. Wszelako czytanie to nie pobudziło go do innych kroków przeciw Polakom i Polskiéj wierze, (bo tak zowią obrządek) krom do jednego, który praktykował jeszcze przed Zoryą hałycką, a tém jest przywłaszczanie dusz, któreby z prawa należyć powinne pod jurisdykcyą łacińskiego proboszcza. Lecz omyliłby się grubo, ktoby przywłaszczycielowi podsuwał z tego względu świętojurskie zamachy na polską wiarę. Broń Boże moi panowie, X. Kołpaczkiewiczowi, jak i innym zaborcom idzie po prostu o pomnożenie dochodów, które według matematycznéj pewności w stosunku do liczby owieczek rosną. Tymczasem kiedy z katedry Przemyskiéj, w któréj kilku kryłoszanów i młodsze duchowieństwo przejęło się gustem do reformy liturgicznéj, taż wysunęła się na wsie, na doły i góry, kiedy przez sąsiednie pa-

rafie jak powódź biegła ku cerkwiom na głównym trakcie stojącym, Kołpaczkiewicz jak za starych czasów gospodarzył, szpichrz żydom wypuszczał, a pod dachem cerkwi, dary Boże na wyżywienie swoje i rodziny swéj zebrane, jako to kapustę, ziemniaki, masło etc. składał, iżby jak na dłoni widział spełnienie tych słów: kto służy ołtarzowi, z ołtarza żyje. W tém ku końcowi Sierpnia rozleciała się wieść, że niewiasty niektóre widziały kiedyś X. Kołpaczkiewicza chodzącego z jakimś brodatym popem na około cerkwi, i wnet po całém Radymnie na ucho sobie opowiadano, że coś obydwa kopali pod cerkwią. Bydź może, że niejeden wziął te słowa kobiece za plotki, ale się pokazało, niewiasty prawdę mówiły. Pop brodaty tchnął widać na X. Kołpaczkiewicza, i namówił do podkopywania razem z innymi Świętojurcami fundamentów zjednoczonéj cerkwi. Lecz niestety! on sobie kopał dół, w który przywalony niechęcią i zupełną nieufnością swych owieczek wpaść, a co najgorsza z budżetu swego 20 blisko rodzin na zawsze wykreślić musiał. Po owém tajemniczém pobycie brodatego popa w Radymnie, X. Kołpaczkiewicz później wprawdzie, ale ni ztąd ni z owąd bez jakiegokolwiek zapowodzenia, oświadczenia, lub oświecenia swych parafian zaczął wprowadzać innowacye w liturgii. Widać jednak, że zapamiętał sobie z polskich szkół, i z toi łatyny ową zasadę: „Paulatim summa petuntur," bo według niéj zaczął od pochowania dzwonków i nieprzenoszenia mszału, a nawet obrał do tego dzień, w którym bardzo mało wiernych było w cerkwi. Chyłcem, ukradkiem przemycić chciał nowoście schizmatyckie, pocieszając się, że zwolna przywyknie lud wierny do reformy w całéj pełni. Ale jak X. Kołpaczkiewicz miał na myśli: „Paulatim suma petuntur" tak znowu parafianie jego, choć pewnie nie z nauk jego, ale z natchnienia katolickiego mają cześć dla słowa Bożego, które mówi: Qui modica spernit, paulatim decidet. To też zaraz oparli się pochowaniu dzwonków, i przy najbliższém nabożeństwie, powyciągawszy je ze schowków, dzwonili więcéj niż potrzeba było. X. Kołpaczkiewicz niezważał na tę demonstrancyą, ale wnet doznał na sobie, że kto małemi rzeczami gardzi, powoli upadnie. Oto bowiem pozwolił sobie w któreś z większych świąt celebrować bez wystawienia, i tém samém opuścił suplikacye, a że w rzeczach duchownych, i sumienie obowiązujących upadek prędko następuje, więc i X. Kołpaczkiewicz jakoś zapomniawszy na regułę: Paulatim summa petuntur, zaraz się kusił do skasowania klękania, a delikatne i pełne miłości uwagi parafian swoich zbywał najniedorzeczniejszemi racyami. Kiedy bowiem Tomasz Batorowicz najstarszy prowizor cerkwi odwodził X. Kołpaczkiewicza od wznowień liturgicznych tą uwagą, że w takim razie nieprzyjdzie łaciński Xiądz z processyą i z chorągwiami na Jordan, odpowiedział mu: Ja to cierpiałem tylko, ale więcéj już nie będę cierpieć, to już dawno powinno było ustać. Inną razą rzekł: Jak małe dzieci krzykiem swoim przeszkadzają nieraz rodzicom, tak mnie dzwonki przy mszy św. są przeszkodą, i dla tego wyrzucam je." A kiedy go zapytali: „Czy to z Rzymu nakazano odmianę, robić w nabożeństwie? odpowiedział: *Naszczo nam Rymu, poszczo nam tutki Papy, a szczo ne majem swiaszczennykiw switlych z orderamy? toj pip Dob. z Walawy taki mudry, że i papirom mohby byty.*"

Temczasem wzmagała się reakcya między wiernymi tém silniejsza, ile że mieszczanie tamtejsi dla stósunków handlowych, które Sanem utrzymują z Królestwem, dobrze obeznani są z różnicą nabożeństwa obserwowanego przez tamecznych Uniatów, a Schizmatyków. Skoro tedy przedstawienia ich nieznalazły u X. Kołpaczk. należytego uwzględnienia, więc uradzili wysłać deputacyą z prośbą do własnego X. Biskupa. Prośba ta, jak nas zapewniano, ułożona była w języku niemieckim, którym nieumiejący po rusku, zniewoleni są posługiwać się do konsystorza rusk. Charakterystyczne jest, że proszący obwiniają swego proboszcza, jakoby za śladem większéj części ruskich proboszczów, uległ skłonności do schizmy, i wskutek tego nietylko stara się mieszkańców obydwóch obr. powaśnić i rozdzielić nieprzyjaźnią, ale zaprowadza jeszcze nowoście od Ojca św. i od Metropolity X. Jachimowicza zabronione. „U nas, powiadają, nieznana jest różnica między ludźmi obr. gr. lub łac. — Jak Ojcowie nasi od wieków się ubierali, tak i my, bez zwracania uwagi na to, czy ubior polski czy ruski. Dziwi nas to niepomału, że mimo tak surowego zakazu przeciw odmianom liturgicznym, ruscy proboszczowie bezkarnie daléj prowadzą reformy swoje." —

X. Biskup łaskawie przyjął deputatów, uznał słuszność ich skargi i przyrzekł X. dziekana zesłać na miejsce dla nakazania X. Kołpaczkiewiczowi, aby zaniechał wszelkich innowacyi. W krótkim czasie przybył on zalecany z mądrości swéj X. dziekan z Walany. Mieszczanie spieszą na zawołanie jego pełni otuchy, że ich prośbom według obietnicy Biskupiéj stanie się zadość. Ale X. dziekan, jako tak mudry, żeby mógł bydz Papieżem według zdania X. Kołpaczkiewicza, wdał się w liturgiczną rozprawę dla przekonania ich, że innowacye są lepsze i mądrzejsze, że n. p. monstrancya wcale się nie nadaje do ruskiéj hostyi, że dzwonki niepotrzebne są u Rusinów, bo każdy z nich rozumie mszą św. Lecz niestety! cała uczoność dziekańska rozbiła się o tradycyą, którą mieszczanie Jego Przewielebności ośmielili się przeciw stawić. Skoro tyle lat dobrze było z monstrancyą i z dzwonkami tak Xieżom jak ludowi, to czemu od razu miałoby bydź tak źle, zeby je aż wyrzucać? Tym argumentem zbijali X. dziekana, a chociaż odwoływał się, że teraz już inaczéj nauczają odprawiać mszą, to nic nie wskórał, bo przecie X. Kołpaczkiewicz nie od dziś prawi liturgią. Nawet zaprzeczono X. dziekanowi jakoby Rusini tylko rozumieli mszą św. Nareszcie oświadczyli uparci na swojem, że jak X. Kołpaczkiewicz nieporzuci nowości, to wszyscy porzucą obrządek gr. a przejdą na łaciński, bo niepodobna im zgodzić się na schizmatyckie nabożeństwo. Tak rozstali się z posłannikiem biskupa. Skoro jednak X. Kołpaczkiewicz nieodstępował od swéj schizmomanii, natenczas wewnętrzne postanowienie serdecznie do unii przywiązanych, i schizmy nienawidzących, dojrzało tak, iż na św. Mikołaj wszyscy mieli podczas odpustu w kościele łacińskim odbywającego się, przejść na obrządek łac Chociaż X. Kołpaczkiewicz głuchym się okazał na owe groźby to jednak rozgłos o nich zatrwożył niejednego Xiędza szczerze Uni św. oddanego. Ztąd tłumaczymy sobie przyjazd niespodziany Xiędza, rodaka Radymniańskiego, do swoich ziomków, który upominał ich, aby od zamiaru swego odstąpili.

Niewiadomo nam, ile skutkowały rady i namowy Jego. Nadszedł wreszcie dzień św. Mikołaja. Xiądz łaciński, według starego zwyczaju sprosił do pomocy, i do uświetnienia nabożeństwa sąsiednich kapłanów. — A ponieważ i ruskiego obrządku wierni biorą zawsze udział w obchodzeniu téj uroczystości, więc Xiądz zwykł był zapraszać miejscowego proboszcza ruskiego ze mszą św. śpiewaną, aby swoje owieczki mógł zakommunikować, wschodnia bowiem liturgia każe tylko podczas mszy św. rozdawać Kommunią św. — Tego roku zamiast X. Kołpaczkiewicza, jakiś z pobliskiéj parafii kapłan uniacki śpiewał mszą św. i kommunikował ruskiego obr. wiernych, ale, gdy łacińskich kommunikantów wyszło 500, ruskich tylko 20. Widać, jak się później o tém przekonano, że wielka część Rusinów przystąpiła w tym dniu do Kommunii św. według obr. łac. Inni zaś prędzéj lub późniéj uczynili to w sąsiednich miastach, Jarosławiu, Przemyślu i Przeworsku, chroniąc w taki sposób spokój sumienia swego, i zabezpieczając się od schizmy, któréj zbliżanie się w innowacyach liturgicznych i w postępowaniu niektórych popów upatrywali. Jeden tylko Tomasz Batorowicz, który się odszczególniał przywiązaniem do cerkwi i pracą w niéj, który dla swéj pobożności jako prowizor cerkwi posiadał zaufanie X. Kołpaczkiewicza, w owym dniu mimowoli z niepotrzebną ostentacyą do Kommunii św. przystępował. Spada to na karb przyjaciół jego obr. łac., którzy dla okazania swéj radości z jego postępku, dla uczczenia w nim przywiązania do kościoła katolickiego, które mu nakazało opuścić miły mu rodzinny obrządek, towarzyszyli kommunikującemu do Stołu Pańskiego, niosąc w ręku zapalone ogromne świece woskowe.

Krok ten mieszczanów Radymna był strasznym policzkiem dla agitatorów świętojurskich, kłamiących najbezwstydniéj o zakorzenieniu się w ludzie ich zasad i dążności. Na wzór tedy mistrzów i orderodawców swoich, zdumiewających dzisiaj dziennikarstwo europejskie fabrykowaniem kłamstw najbezczelniejszych rzucili się także do tego środka, i w „Słowie" z 31. Grudnia 1862 hańbę swą kłamstwem okrasić chcieli.

Wszystko, co się stało w Radymnie przyczytali agitowaniu politycznemu Xieży łacińskich, tak miejscowego jak i sąsiadów, od których, dla lepszego brzmienia dodali imiona P. P. Zachariasiewicza autora św. Jura, i Rewakowicza współpracownika przy Dzienniku pols. Jeśli istotnie radykaliści polscy nienawiścią natchnęli Radymniańskich rusinów przeciwko innowacyom liturgicznym, cóż powiedzieć o Biskupach ruskich, którzy zakazują reformę i grożą ostremi cenzurami nowatorom, choć, co prawda to prawda, na groźbach się kończy? — Mieliżby i Biskupi ruscy do polskiéj rewolucyi należeć za to, że przynajmniéj na piśmie, oburzają się na samowolne wznowienia, i zgłaszającym się do nich deputacyom proszącym o zatrzymanie dotychczasowego rytu, wszelką słuszność przyznają? „Słowo" drukując takie brednie, chciało chytro mudro a ne wełekim kosztom zyskać pomoc świecką do cofnięcia mieszczanów ruskich w Radymnie z łacińskiego obrządku na ruski. Widać, że jeszcze śni o błogich czasach dla siebie, kiedy lada denuncyacya o politycznéj agitacyi, w ruch wprawiała policyjne władze, i rzadko się kończyła bez jakiegoś wynalazku na pochwałę wiarogodności donosiciela. Niestety! zawiodło się, bo dziś zpowszedniał za nadto ów straszak tém bardziéj, że zrobiono nieposlednie odkrycie, że pod płaszczykiem agitacyi politycznéj, denuncyanci nieraz ukrywali oszustwa, sprzeniewierzenia i kradzieże swoje. Nieudał się więc alarm pod oknami policyi wszczęty, i dla tego X. Kołpaczkiewiczowi niepozostało nic więcéj, jak tylko po odłożeniu zapędów reformacyjnych ad feliciora tempora, wrócić do dzwonków, przeprosić się ze śpiewaniem supplikacyi, z

klękaniem do komunii etc. i w łachijskiéj monstrancyi wystawiać Pana Jezusa. Inaczéj bowiem traciłby był coraz więcéj owieczek, a z niemi główne źródło utrzymania. Mówią dobrze poinformowane osoby, że od tego wypadku strach padł na nowatorów, że i w górze, z któréj agitacya liturgiczna wychodziła, i gdzie opieki doznawała, powiedzieli sobie: „Bery Petre na rozum.“ Niektórzy mówią, że Ojciec św. mocny list napisał do ruskich Biskupów, aby nie pozwalali przekraczać Synodu Zamojskiego. Ostatecznie jednak niechęć ludu przeciwko schizmie i temu wszystkiemu, co schizmą trąci, jest najsilniejszą zawadą dla agitacyi moskiewskiéj. Bydź może, że i niewieleby dbano o tę niechęć ludu, ale ucieczka do obrządku łacińskiego, to zapora straszna i nieznośna, grożąca nowatorom niedostatkiem i zupełną utratą owieczek!! Przed nią muszą się uchylić ze zgrzytaniem zębów i miotaniem przekleństw, bo niepodobna zniszczyć ją. Skoro lud wierny dla zaspokojenia sumienia swego, dla zabezpieczenia dusznéj sprawy porzuca cerkiew, do aparatu i służby schizmatyckiéj skłonną, któż mu odmówi przyjęcia? W czasie powodzi, rabunków i pożarów otwiera kościół podwoje na przyjęcie ratujących się, czyż godziłoby się, chroniących się przed nierównie większą klęską, odpędzać? dla wołających o wiarę, o zbawienie duszy swéj, o Pana Jezusa drzwi kościoła zamykać? Nie można przypuścić nawet takiéj myśli, owszém jeśli kiedy, to w takich wypadkach ustępują wszystkie ustawy, krępujące duchownych łac. obr., które ruscy dawno już w imie narodowości od świętojurców za uciemiężoną obwołanéj, wyszydzili i zdeptali —

Z tego poznacie, że ogromną szkodę poniósłby kościół św., gdyby jednego pięknego poranku zachciało się Samodzierzcy Moskwy, tę Ruś czerwoną, kraśną, mlekiem i miodem płynącą, według wieszczego napisu na pomniku Nowogrodzkim, do św. Rossyi przyłączyć. O apetycie takim niemożna ani chwili wątpić, a dziś tém mniéj, kiedy Unią udało się w duszach zagubić, kiedy młodzież ruską oderwano zupełnie od tradycyi polskiéj, kiedy w Annałach Ecclesiae Ruthenae w téj kompilacyi wierutnych kłamstw przeciw Polsce, niedawno w Stauropigii wyszłéj, Rusini nazwani są Parvo-Russi, a Moskale Magno-Russi. Żeby jednak na samym początku młode dusze niezrazić caratem, podsuwają jéj Szewczeńkę, Kulisza, i prawią o Rusi odłączonéj od Moskwy i Polski, kładąc rozumie się nacisk na potrzebę odrębności od Polski jako uciemiężycielki ruskiego narodu

Tak to umie Moskwa przygotować łupy dla nienasyconéj, smoczéj żarłoczności swéj. Biada tym, którzy dobrowolnie leżą w tę żelazną paszczę, gdzie okrutna niewola, gdzie katusze ducha i ciało niewysłowione, gdzie żony i matki z boleści serca od rozumu odchodzą, albo nagle umierają, gdzie ludzi piętnują jak bydlęta, a nawet do bydląt ich strącają!! —

(Koresp.) **Zarszyn**, dnia 23. Marca 1863 r. Byłem w tych dniach w przyjaciela interesie w Haczowie, wsi jednéj z największych i najludniejszych w kraju naszym, w obwodzie Sanockim leżącéj. Słyszałem od roku o wielkiéj zmianie obyczajności, oświaty i przywiązania do narodu, tradycyi i ojczystéj ziemi naszéj, — a chwała Bogu — na stronę lepszą — ludności wsi owéj, i o źródle téj zmiany. — Atoli mało było, com słyszał, bo osobiste przekonanie się moje przeszło daleko granice tego, co pogłoska rozniesła. Dwór przemieniony tam w szkołę; — codziennie zgromadzają się dziewczęta na naukę szycia i haftów;— i widać wzrost i postęp nauki, bo dzieci szyją obecnie koszule dla potrzebujących, bieliznę do kościoła, a nawet już kornże ładną haftują. — Po kilkagodzinnéj pracy bawią się młodociane pracownice na dziedzińcu szkoły swojéj, t. j. dworu. — W Czwartki, Niedziele i święta zgromadzają się chłopcy i dziewczęta z całéj wsi do dworu, i to do pokoju najobszerniejszego, wyjątkowo na prace umysłowe samego właściciela wybranego, w którym liczna biblioteka domowa i mnóstwo starodawnych papierów. — W dnie te wnoszą się ławki, schodzą się dzieci w liczbie blisko 200; — nauczycielem jest sam właściciel, nauczycielkami właścicielka i córka ich. Przedmiotów do nauki dostarcza religia i narodowość nasza. — Na tych budują tam obyczajność i zamiłowanie przeszłości, teraźniejszości i przyszłości i ojczyzny naszéj. — Na szkołę całodzienną, przy któréj jest nauczyciel trywialny, darowali właściciele budynek murowany, porządny, dawne mieszkanie mandataryuszów. — Nietylko o pokoleniu młodszém mają pieczę ojcowską, ale uczą, oświecają i starszych. — Dwór utrzymuje wszystkie gazety polskie w kraju naszym wychodzące; — posyła po nie codziennie i to daleko bo aż do Jasienicy na pocztę, odczytuje je najważniéj, odznacza ołówkiem co ważniejsze i dla ludu potrzebniejsze, odsyła przedwieczorem do szkoły, gdzie codziennie po dziennéj pracy i oddzwonieniu na Anioł Pański zgromadzają się gospodarze i dorostki; — tym odczyt je i tłumaczy nauczyciel, co im do wiedzenia potrzebne, by wiedzieli co się w Bożym świecie dzieje, aby usunąć fałszywe pogłoski, baśnie i przekręcania prawdy, często z głupoty, a częściéj od wrogów naszych dla obałamucenia ludu rozsiewane. —

Uznali ci dobrodzieje ludu, że największe ich prace i ofiary nie przyniosłyby żadnego skutku, gdyby na uboczu zostawili miejscowego Duszpasterza; — nic więc nie podejmują bez wspólnéj z nim narady, bez jego pomocy; — a połączonemi siłami wiela dokazują. — Do kościoła tamtejszego należy tylko sam Haczów, liczący 2059 dusz. — Na jednego kapłana nie byłoby to wedle tutejszych stósunków zbyt nadto, — dla tego też nie ma tam Xiędza współpracownika na etacie. — Ponieważ przy nieustannéem nauczaniu dwóch przeszło tysięcy ludu nie mógł podołać wymaganiom własnego serca jeden kapłan, cóż czyni dwór i gromada Haczowska? — Nie na żądanie X. Proboszcza, ale sami dobrowolnie naradziwszy się postanawiają utrzymywać drugiego kapłana, proszą konsystorza o niego; — dwór mu płaci 40 zł. gromada 120 zł. austr. rocznie, jedynie dla tego, aby nie zamęczyć Proboszcza zbyteczną pracą i mieć dla siebie na roli swojéj duchownéj do siejby słowa Bożego dwóch pracowników. — Radca szkólny widział, słyszał, co i jak tam uczą, — pochwalił wszystko, i przekonał się, że nietylko sami urzędnicy lud oświecać umieją.

Wszystkie te prace wspólne dworu z kościołem byłyby bez skutku, gdyby nie pomyślano o oddaleniu zarzewia upadku i duchownego, cielesnego, obyczajowego i majątkowego, i doczesnego i wiecznego ludu naszego, o oddaleniu najbliższéj okazyi do wszelakiego złego, o zniesieniu pijaństwa. — Cztery karczem jest od dawień dawna w Haczowie; jak wszędzie w Galicyi, bo w całéj Polsce, od dawieńdawna arendarze lud Boży polski niszczyli. — Haczowianie mieli od dawieńdawna z wielu względów nienajlepszą reputacyą, dziś celują między wszystkimi religijnością, i dobrobytem. — Kto sprawił tę odmianę? — Bóg, dwór, i kościół. — Bóg natchnął serca Pana i kapłana, — obadwa wzięli się za ręce; — kapłan wołał, nauczał bezprzestannie, a Pan pomagał.

MISSYE.

(Koresp.) **Botuszany**, dnia 18/6. Marca 1863 r. Multany obecnie z Wołoszą złączone od 3 lat pod jedném panującém Xięciem, są w rzeczy saméj w sobie odrębną prowincyą, liczą $2^1/_2$ miliona narodu greck. nie kat. religii. Katolików obrządku łacińskiego jest tam do 60,000 dusz po wsiach (tu węgierskiemi zwanych) zamieszkałych, prócz tychże po niektórych miastach większych znajduje się katolików wyznania rzym. kat. do 15,000; wyznania grecko kat. do 300 dusz.

Żydów których jak gdzie indziéj tak i tutaj trudno w pewną statystykę złożyć najmniéj na 50,000 w Mołdawie liczą. — Znajdują się jeszcze wielu Ormian nie katolików do 12,000. Lipowanów do 6,000 dusz. Lutrów zaś do 7,000. Pasterzowanie na Multanach Wiernych wyznania rzym. kat. od czasów zaprowadzenia téj Missyi do dziśdzień powierzone XX. Minoritom (Franciszkanom). — Założenie biskupstwa katol. w Bakowie przez Króla Polskiego Władysława Jagiełłę, któremu Mołdawa hołdowała, datuje się od roku 1404. —

Missyonarze kat. na Multan aż do roku 1779 z konwentu Lwowskiego XX. Minoritów poniekąd i XX. Dominikanów przysyłani byli, gdzie z potrzebném językow wykształceniem w tę stronę do pracy pańskiéj przychodzili; atoli po zniesieniu wielu klasztorów w Galicyi fundusz na tę Missyę w Lwowie upadł, od którego czasu Propaganda w Rzymie opiekę i wysłannictwo téjże Missyi na siebie wzięła. — Prócz wyznania rzym. kat. wielu w tych stronach było i wyznania grec. kat. którzy atoli przez brak duchownych na Schizmę poprzechodzili, pozostając przy ojczystéj swéj mowie ruskopolskiéj; i tak w włościach: Zworesste, Horleczany Dąbrowiemy, Flaumonc i wielu innych usłyszeć można do dziśdzień mowę tę samą, którą słyszymy w Samborskiéj i Sanockiéj ziemi. Ztąd bowiem ich praojców przy wiarołomstwie hospodarów Multańskich, łączących się z Turkiem a napadających na Ruś Czerwoną uprowadzono jako niewolników w te strony. Godne wspomnienia są w niektórych miastach na Mołdawii, owe w ziemi wykopane piwnice na wino (przez tychże niewolników robione), krzyżujące się pod miastem jedna po nad drugą w pół milowéj nieraz długości, tak że wielu z dzisiejszych właścicieli takowych, nie potrzebując ich, nie zna w całości, téj wspomnienia godnéj pracy niewolniczéj przez ruskich jeńców, tak misternie urządzonéj, nie sklepionéj a przecież przez 3 wieki bynajmniéj nie uszkodzonéj. Słynne jest tutaj i kotnarskie wino. Kotnary niegdyś miasto, dziś licha wioska, do połowy tylko katolicka, z kościołem co do Obszernosci największym na Multanach, jednak bardzo ubożuchnym, który to kościół z gruzów i zaklęsnienia się trzy łokciowego w ziemię, wydobył JWX. Antonio Stefano Biskup katol. w r. 1856 i takowy restaurował. Są tu na-

grobki i pomniki z wyryciem imion Wiśniowieckich, Potockich, Buczackich, Boręczkich, a te świadczą tu o polskich dziejach. Tradycya legatów tegoż kościoła samych prawie mieni polaków.

FRANCYA.

(Koresp.) **Paryż,** dnia 29. Marca 1863. Pytasz mię, jak duchowieństwo francuzkie, zwłaszcza wyższe, zapatruje się na sprawę naszą w dzisiejszém narodowém Powstaniu. — Odpowiadam, że zarówno duchowieństwo wyższe jak i niższe, zapatruje się na Polskę, po bohatersku i po męczeńsku walczącą, jak na walkę Bożą. Boć jeżeli kiedy, to dziś, Polska nasza walczy walkę Bożą o Królestwo Jezusa w Królestwie Maryi.

Czuje to każdy wierny, a nawet i niewierny, że pomiędzy sprawami ludzkiemi na ziemi, najsprawiedliwszą, jest ta sprawa nasza. Ztąd ludzie wszystkich wyznań, wszystkich warstw społecznych, wszystkich stref ziemskich, wszystkich narodów i języków, i wszystkich jakichkolwiek barw, są za sprawą Polski. — Jak wszyscy ludzie, we wszystkich pokoleniach potępiają Kaima, a żalą się Abla, i serce mu swoje dają w uczczeniu głębokiém; tak wszystkie też pokolenia, rzucają klątwę na zabójców Polski, a Polsce naszéj błogosławią — ale zwłaszcza dzisiaj. Nigdy Polska nie była podobniejszą Ablowi; nigdy Moskwa nie przewyższyła bardziéj Kaima jak dzisiaj. A śmiało powiadam, że go przewyższyła; bo Kaim, raz tylko zabił Abla, nie pastwiąc się nad nim: a Moskwa, wciąż zabija Polskę, wciąż się nad nią pastwiąc, a coraz okrutniéj.

Więc na ten widok, wszystkie ludy, wszyscy *ludzie,* wydają okrzyk zgrozy. A ta jednomyślność, jednoczułość wszystkich, jest poniekąd przedobrażeniem zjednoczenia wszystkich ludzi i ludów w około jednéj prawdy i miłości, nigdzie dziś wydatniejszéj w Kościele Bożym, jak na granice Polski; co z przedmurza Kościoła, zda się, iż się dziś stała jakoby sercem jego, stawszy się tém polem, na którém rozstrzyga się najważniejsza sprawa Kościoła, walka z Antychrystem, występującym dziś w osobie Schizmy, chcącéj by się jéj kłaniali wszyscy, chcącéj znamieniem swojém bezecném wszystkich popiętnować.

Jeżeliż więc wszystkie Narody, sercem hołdują dziś Polsce, czując że w sercu Polski jest prawda i miłość, i że Polska za wszystkich dziś walczy. O! jakże bardziéj, uczucie miłości ku Polsce, żywszém jest w łonie Kościoła, téj Matki naszéj, patrzącéj na walną walkę rycerskiego pacholęcia swego. O! jakże więc goręcéj, każdy prawy katolik, a tém bardziéj każdy dobry kapłan, a jeszcze bardziéj każdy święty Biskup, całém sercem, w obecném Powstaniu Polski, jest po stronie Polski. Każdy z nich, na wzór Ojca św., codzień ze łzami za Polskę się modli; każdy w obrębie swoim, to współczucie szerzy. Żaden z nich, o prędszém lub późniejszém, ale koniecznem zwycięztwie Polski nie wątpi; żaden nie obawia się dla niéj zewnętrznego nieprzyjaciela, który, wcześniéj później, jak i samaż Schizma upaść musi. Ale wszyscy modlą się o to, aby Polska niczém sprowadzić się nie dała z onéj wysokości, na któréj dziś stoi mocą świętéj wiary; przy któréj jedynie może być zwycięztwo, bo w niéjże saméj zwycięztwo. Czyli, innemi słowy, każdy dobry kapłan, prosi Boga, aby Powstanie nasze zachowało szlachetność i prawość katolicką, a nie zniżyło się nigdy do środków rewolucyjnych, a tém samém samobójczych.

Wiem, że Polska nie jest rewolucyjną ani w sercu, ani w dziejach swoich. Mam nadzieję nawet, że Bóg użyje Polski na wyleczenie z rewolucyi innych narodów. Tegoż samego spodziewają się wszyscy gorliwi kapłani, i tém gorliwiéj też pragną, aby Polska ze swéj drogi nie zboczyła, a na nieswoją wprowadzić się nie dała; to jest, aby w niczém nie odstąpiła Boga i Kościoła jego, ani na chwilę; ale owszém, aby wciąż była wyznawczą, jak jest męczeńską między narodami.

Tajemniczość konieczna tymczasowego Rządu narodowego, poruszającego tak zręcznie siłami narodu, w niektórych kapłanach francuzkich wzbudza obawę lecz im odpowiadamy tém słowem: iż o drzewie nie z liści ale z owoców sądzić mamy; a że owoce dotąd wszystkie dobre (mówię o tém co wiem, to jest Powstaniu), więc mniemać należy, że i drzewo dobre, to jest, że i sam rząd dobry; dobry, to jest katolicki, bo inny w Polsce dobrym być nie może.

Niektóre imiona źle brzmiące w uszach katolickich, a naprzód się cisnące, wzbudzają także między duchowieństwem francuzkiém nie małą trwogę; ale i na to odpowiadamy, że, dzięki Bogu, imiona te nie przemogły; i że mamy nadzieję, że Opatrzność, która tak widocznie kieruje sprawą naszą, nie da jéj rewolucyą zhańbić.

Zdaje się, że Polska i wiarą przeczuła, i doświadczeniem innych ludów już się nauczyła, że rewolucya nic dobrego dać jéj nie może, bo sama nic nie ma, prócz zepsucia wszelakiego i wszelakiego zniszczenia. Jednakże, ponieważ strzeżonego Pan Bóg strzeże, my kapłani, postawieni ze strony Boga na straży narodu, gdziekolwiek jesteśmy, winniśmy, za najmniejszą oznaką zbliżania się tego najstraszniejszego nieprzyjaciela wszystkich ludów i wszystkich wolności, obwoływać po obozie naszego narodu: *Baczność! Baczność! Baczność!* I lepiéj jest, aby się niekiedy zdarzył i fałszywy *Alarm;* aniżeli, aby go zgoła nie bywało.

Snać, dobrze tę powinność spełniają kapłani na ziemi tam naszéj, gdy tak święcie święta wojna nasza dotąd prowadzona — Oby tak było aż do końca! — a końcem będzie — zwycięztwo.

Czas Wielkotygodniowy nie pozwala mi więcéj o téj rzeczy pisać, którą najlepiéj by zakończył list sławnego Xiędza Dupanloup biskupa Orleańskiego w odpowiedzi Panu Quinet jednemu z rewolucyonistów. List ten zdolny rozświecić i rozgrzać może też najlepiéj posłużyć za odpowiedź na zapytanie Twoje. Lepiéj go odemnie przetłumaczyć zdołasz; a więc i z tego względu może wyniknąć korzyść dla Twych Czytelników, że dziś nie mam już czasu na co innego, jedno na ciągłe, przy pracy kapłańskiéj, wzdychanie do Boga, by naszéj sprawie, która jest też sprawą tego, ciągle błogosławił.

ANGLIA.

Obecny stan Kościoła pod panowaniem angielskiém.

(Kor.) **Londyn,** 26. Marca 1863.

Żadne zapewne państwo nie ma tak rozległych missyi katolickich jak Anglia. We wszystkich częściach ziemi ma swoje posiadłości, a w nich chrześcijan katolików, biskupów i missyonarzy katolickich. I żadne państwo nie jest w takiéj sprzeczności z zasadami swojemi pod względem religijnym. Albowiem, podczas kiedy w Irlandyi katolickiéj prześladuje i poniża katolików i wytępienia ich pragnie, kiedy w domu swoim w Anglii i Szkocyi nie dba o nich wcale, w posiadłościach swoich w Azyi, Afryce Ameryce i Australii nie tylko broni duchowieństwa katolickiego, ale nawet płaci mu znaczne pensye. Nie czyni tego rząd angielski z jakiéjś miłości lub szacunku ku Kościołowi katolickiemu, ale z czystego interesu: widzi bowiem, że missyonarze są jedynymi cywilizatorami krain dzikich i pogańskich, że rewolwer łokieć i biblia protestancka nie utrzymają ludów w porządku i posłuszeństwie, jedno nauka Chrystusowa, widzą, że świeccy misyonarze ich żonaci nic począć nie zdołają i dziesięć razy więcéj kosztują aniżeli katoliccy. Co więcéj w domu zakazuje rząd angielski duchowieństwu katolickiemu używać właściwego i należącego się mu ubioru duchownego (prawem z r. 1852), a po za Europą, a nawet i na Malcie jak największą daje mu swobodę, i rzecz niesłychana w rządzie angielskim, że Jezuitów nawet ma biskupami w Bengalii, w Maderze, w Guianie i Jamaice. Kościół anglikański czyli rządowy rozpada się i pustoszeje, i jedynie rządowe obręcze trzymają go w kupie. Biskupów ma bezbożnych, nie mówię już nie różniących się w niczém od świeskich, piszących przeciw prawdziwości objawienia pisanego i biblię ogłaszających za bajki i powiastki, mamy tego świeży przykład w tym roku na biskupie.

Tysiące sekt wylęgło się i lęże się ciągle a w środku między herezyą a bezbożnością silnie podnosi głowę chorobliwy puzeizm i gwałtownie się szerzy. Niewiem, co sądzić, ale ogół katolików nie wierzy w nawrócenie się puzeistów. Kościoły stawiają i urządzają na sposób katolicki, jedni na sposób rzymski inni angielski.

Mają ołtarze, na których odprawiają msze wzięte żywcem z naszego mszału i przetłomaczone na język angielski. Po kościołach ich pełno obrazów Matki Boskiéj i świętych; słuchają spowiedzi, oddają cześć Najświętszemu Sakramentowi, śpiewają pieśni do niego, do Matki Boskiéj i świętych; nieszpory z melodyami nawet katolickiemi, klękają i bardzo wiele klęczą i modlą się za żywych i zmarłych.

Pastorowie ich noszą ubiór księży katolickich surdut na jeden rząd guzików zapięty i obojczyk. W kalendarzu mają święta Matki Boskiéj, wszystkich apostołów, papieżów z pierwszych wieków i świętych angielskich katolickich.

Ale królowę uważają za papieża swojego i przyjmują owe 39 artykułów przyjętych przez biskupów i duchowieństwo anglikańskie w r. 1562. na zgromadzeniu zwołaném w celu usunięcia różnicy zdań a ustanowienia zgody w religii.

W art. XXII. ogłaszają naukę rzymską o czyscu, odpuszczeniu, o obrazach i relikwiach, jako i wzywaniu świętych, za rzecz próżną sprzeciwiającą się słowu Bożemu.“ A Puzeiści wbrew temu art. wyznają te wszystkie rzeczy“ itd.

Jestto jednem słowem mięszaniana prawdy i fałszu i z wie-

lu względów nawet niebezpieczniejsza od samego tylko fałszu. Ubiór kościelny do mszy itp. mają, ale publicznie go nie używają, tylko alby i stuły i tak msze odprawiają. Mają zakony męzkie i żeńskie, ale pastorowie się żenią i papieża nienawidzą. Powiadają zaś, że celem ich jest połączenie wszystkich kościołów, katolickiego przedewszystkiém, w jeden Kościół powszechny i dla tego nazywają się katolikami a nas katolikami rzymskiemi.

Przyjmujący zwyczaje rzymskie stanowią niejako arystokratyczny oddział. Przed 6. laty bogaty Anglik p. Trevor założył w Clifton zakon męzki Jezuitów albo passyonistów, bo obydwa te nazwiska im dają. Dzisiaj, jak słyszę od byłego ich prowincyała a dziś katolika od 2. miesięcy, młodzieńca 22. letniego (!), mają 50. członków i kilka domów w Clifton, w Manchester, Hezeford i na kilku innych miejscach. Zgromadzenie ich jest jeszcze potajemne z obawą przed biskupami anglikańskimi, którzy mają moc wsadzania do więzienia odstępców lub burzycieli ich zborów.

Ubierają się w suknie benedyktyńskie, noszą birety, krzyż missyonarski duży na piersiach, odmawiają pacierze kapłańskie i wykonywają rozmaite praktyki katolickie, jak posty surowe, biczowania aż do krwi, noszą włosiennice, przełożonych swoich całują w stopy i kolana, sypiają na gołéj ziemi lub deskach i puzeizm udoskonalają; spowiadają się codzień. Pałają wielką nienawiścią przeciw Kościołowi katolickiemu, szczególniéj przeciw antychrystowi papieżowi i jezuitom naszym. Mają na celu wytępienie najprzód jezuitów a potém papistów, lub wypędzenie ich z Anglii. Są bardzo czynni szczególniéj między młodzieżą, a lud angielski, podobający sobie w takich nowościach nadzwyczajnych lgnie do nich. Składają trzy śluby: posłuszeństwa (ślepego), ubóstwa i *czystości*. Noszą wielki różaniec na trzy łokcie długi. Jeśli się ta sekta rozwinie, można się spodziewać wiele złego, bo jak słyszę, połowa członków złożona z młodych bezbożników, czyniących to z interesu i pychy; wszyscy bowiem za lepszych od innych się uważają i za świętych. Szczególniéj przestrzegają jak najsurowiéj posłuszeństwa. Jenerał ich p. Trevor ma władzę absolutną, przed którym wszyscy drżą i czołgają. Nawróceń nie należy się podobno spodziewać z téj falangi, bo nie miłość Boża, ale miłość nowości i pychy jest ich gruntem. Jak to dziwnie powtarza się to, co już było w pierwszych wiekach chrześcijaństwa! Przyjęli powierzchowne rzeczy od katolików, ale nie ducha, to co u nas jest środkiem, tylko u nich jest celem. Pomiędzy protestantami widać wszystkie skutki tych najrozmaitszych wyobrażeń i religii. Krzyża nie uważają za znak zbawienia, ale tylko za ozdobę, i dla tego widać pełno kobiet, szczególniéj młodych z różańcem i krzyżem czarnym na szyi miasto korali. Często matki i ojcowie karzą dzieci za przeżegnanie się i dla tego połowa protestantów nie umie się przeżegnać albo źle. Pastorowie sami nie chrzcą dzieci swoich, bo chrzest za niepotrzebny uważają. Lud angielski i szkocki trzymany w ciężkiéj niewoli i ciemnocie, tutaj w Londynie rzadko który człowiek prosty umie czytać a w Szkocyi jeszcze gorzéj. I dla tego obawiać się należy jeszcze cięższych i krwawych starć w Anglii. Anglicy do tego samego są zdatni, co przed 200 laty, a może i do gorszych rzeczy. Z daleka rzeczy te zdają się być przesadzone albo niepodobne, ale z bliska są jeszcze za małe i liche tylko dają wyobrażenie o prawdzie rzeczywistéj. Zamięszanie i ciemność — *Horror et tenebrae.*

Tymczasem Kościół katolicki rozwija się, pomimo trudności wewnątrz i zewnątrz. Ażeby dać jakie takie wyobrażenie o stanie Kościoła katolickiego pod panowaniem angielskiém, podamy tu miejsca, w których są biskupi. Zaczniemy najprzód od osad zostawując sobie na sam koniec szczegółowy opis Kościoła w Anglii i Londynie.

I. **W Azyi:** *W Indyach* są biskupi diecezalni w Bengalii i w Bombay; wykaryaty apostolskie[1]) w Agra, Awa, Pegu, Canara albo Mangalore, Coimbatore, Colomo, Hyderabad, Jafnapatam, Madras, Madura, Mysore, Patna, Quilon, Verapoly, Vizagapatam.

II. **W Afryce:** Biskup diecezalny w Port Lois Mauriting z koadjutorem; dwa wikariaty apost. na Przylądku dobréj Npdziei, w Natal, Sceira Leone, w niższéj i wyższéj Gwinei.

III. **W Ameryce.** A. *Kanada* rozdzielona jest na dwie prowincye kościelne:

a) *Quebec* z biskupami: w Quebec (arcybiskup), Hamilton, Kingston, Montreal, Owtawa, Red Riwer, Sandwich, św. Jacka, Thre Rivers, Toronto; b) *Halifax*: w Halifax (arcybiskup), przylądek Arichat, Charlotte Town, Harbor, Grace, Newfoundland, St. John's new Brunswick, St. John's Newfoundland.

IV. **W Australii** są dwie prowincye kościelne. A) *Prowincya Sydney* z arcybiskupem w Sydney i biskupami: w Adelaide w południowéj Australii, w Brisbank, New Sout Wales, w Melbourne, w Wiktoryi, w Perth w zachodniéj Australii i w Port Viktoria. B) *W nowéj Zelandyi* są biskupi: w Auakland[2]) i Wellington.

V. **W Europie:** na wyspie Korfu jest arcybiskup, na Gibraltarze wikary apost., w Malcie arcybiskup, w Zanta biskup, w Kefalonii arcybis.

1. *Irlandya* rozdzielona jest na cztery prowincye kościelne: Ulster, Leinster, Munster i Counaught. Metropolita prowincyi Ulster arcybiskup z Armagh, jest prymasem wszech Irlandii, a arcybiskup Dubliński, metropolita prowincyi Leinster jest prymasem Irlandyi i delegatem apost. W całéj Irlandii są 4 archidiecezye a 24. diecezye.

2. *Szkocya* ma jeszcze wikaryaty apost. jak w krajach pogańskich, i lud szkocki zachował dotąd zwyczaje dziwaczne, np. chłopi chodzą na pół nago. Rozdzielona jest na trzy obwody, jak była Anglia przed r. 1850. na obwód *wschodni*, w którym jest 7 prepozytur, 54. Xięży, 68 kościołów, kaplic i stacyi, jedno kollegium i klasztory Sióstr miłosiernych w Edinburgu i Dundae i Urszulanek w Edinburgu. 2) *Obwód zachodni* ma 88. księży, 89 kościołów, kaplic i stacyi, kollegium w Glasgowie, klasztór Sióstr miłos. w Glasgowie i w Lanarku, Frańciszkanek Niep. Poczęcia w Glasgowie i Sióstr Dobrego pasterza w Dalbeth. 3) *Obwód północny* ma 29. księży, 36 kościołów, kaplic i stacyi, klasztory Frańciszkanek Niep. Poczęcia w Aberdeen i Inverness. Wyspy Orkney i Shotland należą pod jurisdykcyą prefekta apost. missyi północnych, obejmujących wyspy Ferroe, Grenlandyą, Laponią i część zatoki Hudsońskiéj.

3) *Anglia* cała stanowi jednę prowincyą Westminsterską, erygowaną przez Piusa IX. w r. 1850, 29. Września rozdzieloną na 12 następujących diecezyi:

Diecezye.	Biskupi.	Xięża.	Kościoły, kaplice i stacye.	Zgrom. zakon. męzkie.	Klasztory żeńskie.	Kollegia.
1. Anglia:	16	—	—	—	—	—
Westminster		194	102	15	25	1
Beverley		99	82	6	19	1
Birmingham		137	96	3	24	1
Clifton		60	41	3	10	1
Hexham i Newcastle		90	74	1	11	1
Liverpool		176	103	4	25	1
Menevia i Newport		43	37	2	4	—
Northampton		26	34	—	4	—
Nottingham		66	48	5	6	2
Plymouth		35	36	1	5	—
Salford		95	63	5	11	1
Shrewsbury		70	58	3	5	1
Southwark		135	98	7	13	—
Ogółem w Anglii	16	1226	872	55	162	10
2. Szkocya:	4	171	193	—	9	2
Ogółem w Anglii i Szkocyi:	20	1397	1065	55	171	12

W Parlamencie angielskim zasiada obecnie:
1) 23 lordów katolików,
2) 32 posłów —
Baronów katolików jest 45.

Ile właściwie jest katolików w Anglii i Szkocyi, nie można z pewnością powiedzieć, dla tego, że w popisie ludności odbywającym się co 10 lat nie wymieniają pod osobną rubryką katolików żeby nie przerażać ich wzrostem protestantów i nie ściągnąć na siebie uwagi Europy. Na prowincyi po wielu miejscach całe wioski i okolice pozostały katolickiemi, jak n. p. w hr. Lancashire należącém do diecezyi Liverpool, Księża także nie są w stanie zrobić spisu swoich owieczek, szczególniéj po miastach, gdzie co chwila zmieniają miejsce pobytu i połowa w kościele się nie pokaże przez cały rok.

Wzrost katolicyzmu zależy tu także od panów — jaki pan taki kram, przysłowie najlepiéj sprawdza się w Anglii, bo nigdzie nie ma tak wielkiéj zależności ludu od panów, ubogich od bogatych, kmiotków od szlachty jak w Anglii. I gdyby król był katolikiem, Angliaby się nawróciła, bo wtenczas parlament musiałby być przewyższająco katolicki. W ręku Boga wszystko możebne.

Duchowieństwa stósunkowo bardzo mało, ani połowy nawet

[1]) Wikaryuszem apostolskim jest zwykle tylko biskup z władzą zupełną.

[2]) Tygodnik katolicki podawał obraz Kościoła w tych stronach.

nie ma cô potrzeba. Biskupi i księża utrzymują się z jałmużny, to téż panowie katolicy podwójny mają ciężar: muszą płacić podatek na kościół rządowy i utrzymywać Kościół katolicki. Po kościołach opłacać trzeba za ławki, bo inaczéj nie byłoby za co kościoła utrzymać, to téż dla tego większa część biedaków do kościoła nie przychodzi, bo lenistwo ludzkie do chwały Bożéj ma tu pewną przyczynę. Większa część duchowieństwa świeckiego złożona jest z Irlandczyków, nowonawróceni zaś tulą się do klasztorów i kilka mają znakomitości. Patrząc na to wszystko co się dzieje, zdaje się, że ta niewolnica Anglii Irlandya chce zawojować moralnie panią swoją. Związek św. Patrycego patrona Irlandyi, rozgałężony po całym królestwie, w Londynie jest kilkaset stowarzyszeń drobniejszych, założonych i wspieranych przez Irlandczyków amerykańskich, w wojsku przeważają Irlandczycy, i t. d.

(Kor.) **Londyn**, 1. Kwietnia.

Londyn podług spisu ludności odbywającego się co dziesięć lat, liczył w r. 1861. dwa miliony 803,034 mieszkańców, dziś już liczy blizko trzy miliony, a więc tyle co całe królestwo Saskie. Potwornie wielkie to miasto będąc punktem środkowym handlu całego świata, zamieszkałe jest przez ludzi rozmaitych narodowości, języków i wiar, z każdych po kilka, kilkanaście lub kilkadziesiąt tysięcy.

Są to zwykle albo kupcy albo zbiegi z różnych stron, obydwa rodzaje ludzi nie bardzo przychylni Kościołowi, z drugiéj strony zatwardziały protestantyzm angielski z wszystkiemi narowami, bezbożnością i waryacyą. Ilu właściwie w Londynie jest katolików, powiedzieć z pewnością nie można, albowiem księża po parafiach nie mogą wiedzieć o wszystkich, a więc i spisać ich, bo większa część katolików nietylko cudzoziemców ale i swoich, do Kościoła nie przychodzi, wielu zwłaszcza cudzoziemców, żeni się po protestancku i chrzci dzieci takoż, albo wcale nie. Temu złemu uległa wielka część wygnańców naszych i ulega także wielu między Irlandczykami, nie wspominając już o Włochach, Francuzach i Niemcach.

Rządowy popis opuszcza rubrykę katolickiéj wiary. Do Londynu chronią się najbiedniejsi Irlandczycy zwykle lud prosty ze wsi i miast. Większa ich część nie umie czytać, a tutaj szkółki parafialne téż wiele nie nauczą, raz że dzieci nie regularnie uczęszczają, drugi raz że kara cielesna zakazana. To téż nie rzadki przypadek, że dziecko które długi czas do szkoły chodziło, pacierza się nawet nie nauczyło. Nadto szkółek za mało i brak nauczycieli. Księża i zakonnice w żaden sposób podołać temu złemu nie mogą, mając inne obowiązki do wypełnienia w kościele i ze starymi. Nigdziem nie widział tyle dzieci próżnujących i to nie małych, ale prawie dorosłych chłopaków i dziewczęta, bawiących się od ranka do wieczora a nawet późno w noc po ulicach lub kątach niezabudowanych. Łatwo sobie można wystawić, jakie ztąd zepsucie powstaje i rozlewa się potém na przyszłe pokolenia i dzicz wprowadza do tak wysławianéj cywilizacyi.

Nie można wchodzić w szczegóły, co tamuje postęp katolicyzmu tutaj, bo niezliczone są przyczyny, z których najważniejszą jest, że katolicy sami o wiarę swoją nie dbają i zgorszeniem stają się często dla niewiernych. I dla tego śmiało powiedzieć można, że Anglia już byłaby się nawróciła, gdyby miała podostatkiém apostołów i wzór ze strony wiernych. Ale z drugiéj strony inaczéj być nie może.

Czegoż można się spodziewać od ludzi, którzy Bóg wié, dla jakich przyczyn opuścili ziemię ojczystą albo wypędzeni albo uciekli, albo by szczęścia szukać wśród zamętu milionów ludzi nieznanych, albo schronić się i utonąć między nimi? Chociaż z drugiéj strony przyznać trzeba, że wiele jest dusz świętych i z poświęceniem, szczczególniéj pomiędzy nowonawróconymi z wyższych stanów. Anglik ma skłonność wrodzoną do excentryczności, uporu i samolubstwa, i te pokazuje także i w rzeczach religii.

Londyn rozdzielony jest na dwie diecezye, Tamiza stanowi granicę między niemi: na prawym brzegu jest archidiecezya westmonasterska, na lewym diecezya Southwerk. Pierwsza obejmuje hrabstwa: Middlesex, Essex i Hertfordshire, druga: Surrey, Berkshire, Hamshire, Kent, Sussex, wyspy Wight, Guernsey, Jersey i poblizkie wysepki. *Messis quidem multa, sed operarii paucissimi.* Archidiecezya westmonasterska liczyła w roku 1861. ludności 2,784,616., diecezya zaś Sothwerk 2,674,764 tj. rachując w to wyznawców wszelkich wiar. Katolików rachują w Londynie na pół miliona; jabym powiedział że ich jest więcéj, tylko nie występują jako tacy.

Nim się te miliony nawrócą, długiego jeszcze potrzeba czasu, po ludzku rzecz biorąc, chyba gdyby cudownym sposobem parlament ogłosił wiarę katolicką za panującą, wtenczas Anglia tak prędko zostałaby katolicką jak została protestancką, tymbardziéj, że zachowała stare formy i zwyczaje Kościoła katolickiego.

Anglikanizm jest dziwnie potworną mieszaniną hierarchii episkopalnéj, błędów kalwińskich i tradycyi katolickich. Henryk VIII. jego założyciel i pierwszy naczelnik podlał go krwią dwóch królowych, dwóch kardynałów, dwóch arcybiskupów, jednego kanclerza, 18 biskupów, 13 opatów, 50 przeorów, 38 doktorów, 12 książąt i hrabiów, 164 panów, 124 mieszczan, 110 niewiast i znacznéj liczby ludzi prostych. Okrutna i rozpustna Elżbieta dokonała dzieła ojca swego jako córka nieodrodna, w przeciągu 20 lat ostatnich jéj panowania 142 księży położyło głowę za wiarę, 90 księży i świeckich umarło w więzieniu, 105 zostało wygnanych na zawsze; 62 znakomitości świeckich umarło śmiercią męczeńską, dawna hierarchia katolicka wygasła ze śmiercią biskupa z Lincoln ks. Tomasza Watson 27. Września 1584. Odtąd aż do 4. Czerwca 1623 r. Anglia była bez biskupa. Od tego czasu aż do r. 1685 miała wikaryusza apostolskiego. A odtąd znowu aż do r. 1840 podzielona była na cztery obwody: londyński, midland, północny i zachodni z wikaryuszami apostolskimi na czele, jak dotąd jeszcze w Szkocyi. W r. 1840 przydano 4 nowe obwody: wschodni, północny, Lancashire, i Walii. Propaganda rządziła kościołem Angielskim, aż dopiero w r. 1850 29. Września Pius IX. zaprowadził hierarchią kościelną w Anglii, rozdzieliwszy ją na 13 diecezyi z metropolitą na czele, którą to godność piastuje Arcybiskup Westmonasterski. W dawnéj hierarchii angielskiéj na cały Londyn był tylko jeden biskup, i tak zostało dotąd u protestantów, a arcybiskup Kantuaryjski był prymasem Anglii, jak dotąd u protestantów.

Dzisiejszy porządek zupełnie ignoruje dawny — bo i rząd zupełnie ignoruje katolicyzm. Arcybiskup Westmonasterski n. p. może drukować ten tytuł, ale własnorecznie podpisać go nie może, boby uległ karze porządkowéj. Dzisiejszym Metropolitą jest Mikołaj Wiseman, kardynał presbyter tyt. św. Pudencyany, pierwszy Arcybiskup Westmonasterski; urodził się w Sewilli w Hiszpanii 2. Sierpnia 1802 r. z rodziców katolików Irlandzkich; wyświęcony został w Rzymie 8. Czerwca 1840 r. przez kardynała Fransoni na biskupa in past. i koadjutora biskupa Walsh, wikaryusza apostolskiego obwodu londyńskiego; 29. Sierpnia r. 1847 został pro-wikarym apostolskim obwodu Londyńskiego, a 18. Lutego 1849 nastąpił na wikaryat Londyński po śmierci biskupa Walsh, nareszcie 29. Września 1850 kreowany Arcybiskupem Westminsterskim i Metropolitą Anglii, następnego dnia kardynałem. Kapituła Metropolitalna ustanowiona została 19. Czerwca 1852 r. i składa się z 11 kanoników, proboszczem jéj jest Xiądz Manning, nawrócony przed 11 laty z pastora protestanckiego w Oxfordzie, autor wielu pism znakomitych i założyciel Oblatów ś. Karóla Boromeusza w Londynie. Dotąd niema katedry, tylko kościół prokatedralny Najśw. Panny w Moorfields, wybudowany w r. 1820, do którego kanonicy kilka razy tylko do roku się zbierają, a zresztą zajmują stanowiska po parafiach jako rządcy parafii czyli po tutajszemu Missyi (Missionarzy Rector.) Kardynał mieszka w domu prywatnym i ma tylko kaplicę domową. Ma dwóch wikarych jeneralnych i jednego dla spraw duchownych, drugiego dla dochodów kościelnych. Synodów diecezalnych od r. 1854 było 4, ostatni 18. Listopada 1862 r., na którym było dwóch biskupów i 150 Xięży z archidiecezyi londyńskiéj. Odbył się w kościele w Moorfields. Święta obowięzujące są: Wszystkie Niedziele, Nowy Rok, Trzech Króli, Wniebowstąpienie, Boże Ciało, św. Piotra i Pawła, Wniebowzięcie Najśw. Panny i Boże Narodzenie. Post tylko w Piątek, a teraz w wielki post tylko trzy dni w tygodniu i Poniedziałek, Środa i Piątek. W całym Londynie jest 72 kościołów i kaplic katolickich, na diecezyą Westminsterską przypada 48. Jest kilkanaście wspaniałych kościołów, ale obok są jeszcze kapliczki parafialne, podobniejsze do stajenki, aniżeli kościoła, służące za kościół, szkołę, i t. d. Najwspanialszym kościołem w Londynie jest katedra św. Jerzego w diecezyi Southwark na lewym brzegu. Wybudował ją ze składek po Europie zebranych świątobliwy kanonik Tomasz Doyle, który nie chciał przyjąć godności biskupiéj. Na czele téj diecezyi stoi biskup Grant, pierwszy jéj biskup od r. 1851, przedtém był rektorem kollegium angielskiego w Rzymie. Kapłan anielskiéj dobroci i gorliwości prawdziwie apostolskiéj, kochany przez duchowieństwo i wiernych. Co rok zwołuje Synod diecezalny, już ich odbył 10 i szczególnym jest opiekunem zakonów, mieszka i żyje jak zakonnik; to też od czasu erekcyi tego biskupstwa cudów dokazał w diecezyi swojéj. Wielkim jest przyjacielem Polski, a w Rzymie będąc, ściśle przestawał z naszymi Xiężmi Polskimi, i dotąd mile o nich wspomina, jak i o wszystkich Polakach, których w Rzymie poznał.

Następujące zakony i zgromadzenia męzkie mają swoje domy w Londynie: Filipini, Oblaci św. Karóla Boremeusza, Maryści, Jezuici, Passyoniści, Dominikanie, Karmelici Bosi, Bracia Maryi,

Bracia Miłosierdzia, Bracia Chrześcijańscy, Bracia Ksaweryanie, Ojcowie Miłosierdzia i Pia società delle Missioni, i kilkadziesiąt domów żeńskich, szczególniéj opiekujących się dziećmi i chorymi. Ale to wszystko mało i prawie ginie w tém potwornie ogromném mieście.

AZYA.

Korespondent z Indyi (Madras) pisze do kat. dziennika angiel. Weekly Register:

Chrześcijaństwo w Indyach zaprowadzone zostało przez św. Tomasza apostoła, późniéj przez św. Franciszka Xawerego, przez O. Roberta Nobili S. J. i innych OO. Jezuitów [1]).

Chrześcijanie indyjscy dzielą się na kasty i tak są: brahmani albo brahmini czyli księża; Czatrya, Rajach czyli królowie albo wojownicy; Vysi czyli kupcy; Soodra czyli słudzy.

Kasty te zachowują swoje prawa i ustawy społeczne i silnie się trzymają obyczajów i zwyczajów ojczystych, o ile te nie sprzeciwiają się zasadom wiary chrześcijańskiéj. Wielożeństwo, ceremonie prawdziwie zabobonne i inne t. p. rzeczy religii chrześcijańskiéj przeciwne są zakazane pomiędzy nimi. Ale różnice kastowe, małżeństwa tylko pomiędzy równymi, wstrzymywanie się od pewnych pokarmów mięsnych i nie jadanie po domach do innych kast należących i inne zwyczaje, uważają za odpowiednie dobremu wychowaniu i jako ozdobę i porządek społeczeństwa, służące do utrzymania ustaw społecznych i do zachowania godności każdéj kaście.

Nie przestrzeganie różnic społecznych i wstrzymanie się od pewnych mięsnych pokarmów nie mogą w żaden sposób szkodzić religii, ani być przeszkodą komukolwiek, żeby był naśladowcą Chrystusa Pana, jak Paweł święty powiada: „*Non est enim regnum Dei esca et potus, sed justitia et pax: Albowiem królestwo Boże nie jest pokarm i picie, ale sprawiedliwość i pokój.* (Rom. XIV. 17.)

Niektórzy sądzili, że Indianin prędzéj nie może być chrześcijaninem, dopóki kastowość zachowuje. Zdanie to bez żadnego jest fundamentu i nie może być dowiedzione powagą Pisma świętego. Owszem Paweł św. zupełnie przeciwnie pisze do Rzymian: *Dobra jest nie jeść mięsa y nie pić wina, ani czém się brat twój obraża, abo gorszy, abo słabieje* (XIV. 21.)

Czyż wbrew téj powadze może kto powiedzieć, iż kasty nie mogą być dozwolone między chrześcijanami indyjskiemi, albo że niesłusznie wstrzymują się od pewnych mięsnych pokarmów, jak n. p. wołowiny; albo możnaż powiedzieć, że będąc chrześcijanami, nie mogą zachowywać zwyczajów i obyczajów ojczystych nie sprzeciwiających się nauce chrześcijańskiéj? Czyż jest zasadą albo nauką religii chrześcijańskiéj, że nowo nawrócony nim zostanie chrześcijaninem, musi się zrzec swojéj różnicy cywilnéj, zmienić zwyczaje i obyczaje swoje i porzucić prawa społeczne i zwyczaje miejscowe?

Zapewne, że nie.

Missyonarze protestanccy za dni naszych kusząc się wykorzenić przesądy kastowe i zasady ich lub różnice społeczne, zniszczyć zwyczaje i obyczaje powszechnie między Indyanami przyjęte; drażnią ich tylko i nieprzyjaźń w sercach ich niecą, a przez to odciągają ich od słuchania kazań i nauk chrześcijańskich a następnie i od przyjęcia wiary chrześcijańskiéj.

Nie ma na świecie miejsca, gdzieby nie było różnicy klassy albo stanu pochodzącéj zwykle z urodzenia, wpływu, majątku, stanowiska, albo wyższości lub pierwszeństwa. Zupełnie te same różnice istnieją i pomiędzy Indyanami, ale z dodatkami szczególnemi jak np. różnica pokarmów, a szczególniej mięsnych. Ponieważ Indye przez długi czas odosobnione były od innych krain i narodów, i prawa i zwyczaje głęboko się miedzy nimi wkorzeniły i niezmienną przybrały barwę; przeto wykorzenienie ich lub zmienienie niezmiernie jest trudne.

Dla tego też Jezuici uważając za niepodobne wykorzenienie tych uprzedzeń kastowych i różnic społecznych tak silnie wkorzenionych między Indyanami, a nadto uważając za nierozsądek, żeby się wdawać w te szczegóły; najprzód nauczyli się języków krajowych, a potém przybrali zwyczaje narodowe i używali pokarmów indyjskich. Tym sposobem weszli do społeczeństwa indyjskiego, i przez stósunki przyjacielskie i napomnienia i nauki, zwolna ale pewno i gruntownie, nauczyli ich prawd Boskich Ewanielii św. i zaszczepili w nich zdrowe i gruntowne nauki i zasady wiary chrześcijańskiéj, biorą za prawidło słowa Apostoła ś. do Koryntyan. (I. IX. 20.) „Y stałem się żydom jako żyd, abych żydy pozyskał itd.“

[1]) Tygodnik w roku zeszłym obszerne o tém podał wiadomości.

CHINY.

Kong-Kong, 31. Stycznia 1863.

Prefekt apostolski ma duchowną jurisdykcyę nietylko nad wyspą gdzie rezyduje, ale nadto nad drobnemi wyspami przyległemi i nad półwyspem Kon-loon na dwanaście mil francuzkich.

Obwód missyi zawiera przeszło 1,500,000 dusz. *Messis quidem multa* i ma pięć zaczynających się missyi około Kong-kong, który jest ich punktem środkowym.

Pierwsza missya jest w Aberdeen, i ma szkołę, którą odwiedza 30. chłopców, małą kaplicę i domek plebański. Prywatny człowiek założył tutaj dawniéj warsztat okrętów, a teraz buduje drugi, gdzie wiele ludzi pracuje i znaczne pieniądze na okolicę się rozchodzą. Druga missya jest w Lamma albo Paulias, ma szkołę, do któréj uczęszcza około 30. chłopców; ludność w téj missyi liczy 2,000 dusz. Trzecia jest w Chinwan na lądzie stałym i ma szkołę, kaplicę i dom missyjny. Do szkoły chodzi około 40 chłopców, a ludność wynosi do 10.000 dusz. Czwarta missya, jest w Wan-Yan, także na lądzie stałym. Ludności jest do 10,000, ale nic w niéj nie ma, jedno szkółka, do któréj około 25 chłopców chodzi. Piąta jest w Tai-vo-san i stawia sobie obecnie kaplicę, dom i szkołę, liczy od 30 do 40 tysięcy dusz.

W przeszłym roku zostało na téj missyi całéj ochrzconych 91 dzieci katolików Chińczyków, 600 z rodziców pogańskich i 50 do 60 dorosłych. Blizko 40 dorosłych gotuje się obecnie do przyjęcia Chrztu św. Dzieci pogańskie przyjmują zakonnice zwykle w stanie konającym i muszą za nie płacić od 6 do 9 groszy; zaraz oddają je do chrztu, a w razie śmierci grzebią je swoim kosztem. Zwykle na sto dzieci dziesięcioro tylko żyje. Obrusza się w nas natura, słysząc że rodzice za czyste bzdurstwo sprzedają dzieci swoje, ale przypadki takie bardzo zwyczajne są w Chinach. W tych dniach widziałem jak ojciec sprzedał własne dzieci swoje chłopca i dziewczę 12. i 13. lat mające pewnemu panu za marne ośm dollarów. Jako dzieci chińskie były bardzo ładne zdrowe i silne. Raduję się, bo mają zostać katolikami. Za kilkaset dollarów możnaby tu napełnić bardzo wielką ochronę.

Grube chmury unoszą się nad widnokręgiem religijnym Chin, chociaż wprawdzie tu i owdzie jasne miejsca mogłyby nas rozweselić. Prawda, że religia została wolną w Chinach, ale działanie jéj prawie unieważnione jest przez złego ducha buntu i anarchii. Wszystko w zamęcie. Wojna i prawdziwa wiara w żaden sposób pogodzić się nie mogą. Obecność jednéj przeciwną jest drugiéj. Jakżeż religia działać może na umysł i serce Chińczyka, kiedy ten miotany jest najdzikszemi namiętnościami, jakie tylko zna zepsuta natura nasza? Obecność sprzymierzeńców w Szangai poskromiła na chwilę zuchwałość buntownika i bluźniercy Taipinga, ale znowu nabierze odwagi, skoro się tylko dowie, że Kochinchina znowu w ogniu a Francuzi na drodze ku zatoce Peech-a-lee, by przyjść w pomoc braciom swoim pobitym w prowincyach Annamickich.

Lecz chrześcijaństwo innych ma wrogów jak bunt i rozprzężenia, którym się musi opierać w tych dalekich stronach. Musi się potykać z najgrubszemi namiętnościami i występkami, jakie ciągle piętnują tę rasę ludzi. Musi powstawać przeciw wielożeństwu, musi obostrzać szóste przykazania we wszystkich szczegółach i przeklinać z całą mocą, jaką posiada wołający o pomstę grzech dzieciobójstwa.

INDYE.

Korespondent z Lahory do dziennika *Times of India*, tak wysławia raję czyli królika z Kupoonthuli, który ma być dość głośnym w tych stronach: „Rajah sławion jest jako prawdziwie *nec plus ultra* liberalny krajowy pan. Uczęszcza do Kościoła i na zgromadzenie religijne, ożenił się z panią z Eurozyny chrześcijanką, jest *wolno-mularzem*, uczęszcza na *burrakhanasy* i na ostatniéj konferencyi ogłoszony został chrześcijaninem, którego przykład godny do naśladowania i którego portret umieszczon być powinien w rzędzie najznakomitszych mężów, których cienie zasłużyły na uwieńczenie przez przyszłe pokolenia. Pan ten, jakom wyżéj powiedział, ma za żonę panią chrześcijańską, z którą ma dwoje dzieci, do których są mamki europejskie i inni słudzy chrześcijańscy.“

Właściciel i wydawca odpowiedzialny X. Prusinowski w Grodzisku. — Czcionkami Drukarni Tygodnika Katolickiego w Grodzisku.